

**„KIM JESTEŚ TY, KTÓRY WYPEŁNIASZ MOJE SERCE  
TWOJĄ NIEOBECNOŚCIĄ?”**

**(P. Lagerkvist)**

Medytacje i świadectwo podczas  
Triduum Paschalnego Gioventù Studentesca

Rimini, 29-31 marca 2018 r.

## Słowo pozdrowienia Juliána Carróna

31 marca 2018 r.

Drodzy przyjaciele,

nie potrafię myśleć o was bez wzruszenia, utożsamiając się z tym tak pięknym i dramatycznym momentem, jaki przeżywacie w waszym wieku. Jakże chciałbym być blisko was!

Jest to okres, w którym wyłania się „odwieczna tajemnica naszego istnienia”, o której mówi Leopardi. Wiem, iż niekiedy pojawienie się w waszym życiu tej wielkiej tajemnicy wprawia was w zakłopotanie, gdyż ona tak bardzo ze wszystkich stron was przerasta, gdyż tak jest ogromna, iż nie sposób nią zawładnąć.

„Kim jesteś ty, który wypełniasz moje serce twoją nieobecnością?”, pyta Lagerkvist.

Ale właśnie owa zdolność do postrzegania tej nieobecności, tej „tajemnicy naszego istnienia” jest największym bogactwem, jakie otrzymaliście, darem przekazanym waszej ludzkiej naturze: jakiś *detektor* (wskaźnik) pomagający odkrywać to, co naprawdę odpowiada waszym oczekiwaniom. Celnie ujął to Ernesto Sabato: „Nostalgia za tym absolutem jest niczym niewidoczne, niemożliwe do poznania tło, z którym jednak konfrontujemy się przez całe życie”.

Zdumiewa mnie zawsze myśl o tym, iż Jezus zaufał całkowicie sercu [dosłownie: postawił wszystko na serce] owych pierwszych dwóch, których spotkał nad brzegiem Jordanu, na serce, które uczynił kryterium osądu: „Chodźcie a zobaczycie”.

Mówiąc do nich w ten sposób Jezus potwierdził, iż mieli oni zdolność uchwycenia tego, co odpowiadało ich nieograniczonemu pragnieniu szczęścia, czyniąc ich świadomymi własnej godności.

Równocześnie postawił ich wobec nie mającego równych sobie wyzwania: nie mogli oszukiwać. Ani własnego serca, ani tego, co im odpowiada, po tym, jak to spotkali.

Zapraszając ich do pójścia za Nim, zaoferował Janowi i Andrzejowi szansę odkrycia doniosłości Jego przyjaźni, tak decydującej dla osiągnięcia szczęścia, którego szukali, nie zastępując jednak ich wolności. Wręcz przeciwnie, rzucając jej wyzwanie w sposób, w jaki nikt inny nie byłby w stanie tego uczynić, do tego stopnia atrakcyjność Jego obecności przynaglała ich serca.

Rzucam wam wyzwanie znalezienia przygody bardziej fascynującej niż ta!

Dobrych Świąt Wielkanocnych!

Wasz towarzysz wędrówki Julián

**Wprowadzenie, Pigi Banna**  
*29 marca, czwartek wieczorem*

**„Aby radość moja w was była  
i aby radość wasza była pełna” (J 15, 11)**

Jakże nam brakuje, jak bardzo pragniemy doświadczenia bycia prawdziwie kochanymi, bycia umiłowanymi, wyjątkowymi w oczach kogoś innego! Kiedy Maryi, dziewczynie w waszym wieku, anioł podczas zwiastowania powiedział: „Ty będziesz matką Boga”<sup>1</sup>, poczuła się umiłowana, wybrana, jak nikt inny na świecie.

Od tego momentu już nikt inny nie był jej przyjacielem, nawet jej matka czy Józef, jej narzeczoną. Jej przyjacielem stał się ktoś „Nieznajomy”. „Ktoś Nieznajomy jest moim przyjacielem”, ktoś, kogo Ona dopiero co spotkała, a jednak już zaczął pociągać za sobą jej życie tym miłującym spojrzeniem, które wypełniło jej serce. Jej serce było przepelnione tęsknotą: „Za nim tęskni moje serce”. Chciała go zobaczyć. „Kim jesteś ty, który wypełniasz moje serce twoją nieobecnością?”<sup>2</sup>.

Prośmy dla każdego z nas, aby doświadczeniem naszym w tych dniach stało się poczucie, iż jesteśmy wyjątkowi w oczach kogoś innego, do tego stopnia, by nasze serce było pełne tęsknoty za tym naszym Nieznanym Przyjacielem, który zna nas o wiele lepiej niż my sami znamy siebie, jak to zdarzyło się Maryi.

*„Anioł Pański”*

**„CZEGO BRAKIEM JEST TEN BRAK?” (M. Luzi)**

„Czego brakiem jest ten brak, o serce, który przepelnia cię w jednej chwili?”, napisał poeta Mario Luzi<sup>3</sup> Każdego dnia zmagamy się z tysiącami rzeczy, przechodząc od obowiązku do obowiązku, pomiędzy szkołą, czasem wolnym, spotkaniami, a jednak, kiedy najmniej się tego spodziewamy, do głosu nagle dochodzi nasze serce: czegoś jeszcze brakuje. Nawet jeśli jesteśmy w stanie sporządzić listę rzeczy z góry ustalonych (*check-list*), by móc wieść piękne życie (i tylko niekiedy nam się to udaje), choć wydaje się, że to jest wszystko, nadal czegoś brakuje. Kto z nas nigdy nie miał takiego doświadczenia? Wielu pisało o tym w swoich wypowiedziach. Przeczytam jedną z nich:

*„Pytanie przygotowujące do Triduum jest strzałem w dziesiątkę, ponieważ obecny czas jest dla mnie niezwykle pełny i piękny. Otóż, czuję się znakomicie. W szkole jest wszystko dobrze, podoba mi się, pasjonuje mnie, widzę wręcz efekty tej pracy. Zacząłem śpiewać i uczyć się grać. Są to rzeczy, które bardzo lubię robić i nawet nieźle mi wychodzą. Relacja z przyjaciółmi jest coraz bardziej odkrywczą i jestem w stanie współdzielić z nimi trud nauki; krótko mówiąc, wszystko idzie doskonale.*

*A jednak, pozostając sam na sam z sobą, kiedy nadchodzi wieczór i wszystkie te rzeczy mam już za sobą, odnoszę niemal wrażenie, iż nie przeżyłem ich z powodu jakiejś «pustki», tajemnicy, która we mnie pozostaje. Czym ją zapełnię, skoro nawet najbardziej konkretne rzeczy zdają się nie być w stanie mnie zadowolić?”*

Coś takiego może się zdarzyć przy powrocie w sobotni wieczór do domu albo w niedzielny poranek, kiedy trudno jest ci wstać z łóżka, ponieważ odczuwasz jakąś dziwną gorycz; a może w trakcie jakiejś imprezy czy podczas intensywnej nauki: wszystko pozornie jest w porządku, a przecież jest coś, co nie gra: nie poza nami, ale w nas. Ogarnięty rozdzierającym i ciężkim poczuciem pustki, człowiek nie potrafi pojąć, co to jest, nie jest w stanie poradzić sobie z tym, co w sobie odnajduje.

<sup>1</sup> Zob. Łk 1, 29-33.

<sup>2</sup> P. Lagerkvist, „Uno sconosciuto è il mio amico”, z książki z tekstami wykorzystanymi podczas Triduum GS, s. 4; możliwe do pobrania w formacie pdf ze strony CL. Na potrzeby tej broszury używamy skrótu: *Książeczka z tekstami Triduum*.

<sup>3</sup> M. Luzi, „Sotto specie umana”, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 5-6.

Opisuje to uczucie Jovanotti w piosence *Sbagliato* [Pomyłka]: „Pasterze wędrowni [...] / Pomyleni / Oszołomieni / Od dnia, w którym nas wyrzucili / Na tej ziemi, gdzie jest pochłonięte / Nasze życie tak krótkotrwałe jak piana”<sup>4</sup>. Będący pomyłką: oto, jak się czujemy, gdy postrzegamy, że coś jest nie tak; będący pomyłką, ponieważ wydaje się nam, że tylko my w naszym sercu mamy jakąś „fabryczną wadę”. Jak śpiewa De Gregori: „O, ja biedny! [...] / Rozglądam się wokół i wszyscy lepsi są ode mnie”<sup>5</sup>. Chciałbym wam przeczytać po kolei wszystkie wasze wypowiedzi, które mówią właśnie o tym braku! On nie jest tylko w tobie, przyjacielu: pięć tysięcy osób jest tutaj dzisiaj, ponieważ jest on w nich. Ten brak wcale nie musi być pomyłką, skoro mówią o tym także wszyscy poeci, pisarze, śpiewacy, których teksty znajdziecie zamieszczone w książeczce z Triduum. Ten brak nie jest kłopotem kogoś jednego, ale jest życiowym problemem. Powiem więcej: jest tym, co nadaje życiu godność<sup>6</sup>.

Ponieśliśmy ofiarę, aby tu przybyć – i cieszyć się, widząc tak wielu przyjaciół, bądźcie pozdrowieni – aby mieć miejsce, w którym możemy patrzeć na to poczucie pustki, braku nie jak na chorobę, która nas dopada, kiedy najmniej się jej spodziewamy; braku, który czyni nas tak niezrozumiałymi, a przecież tak wyjątkowymi; który sprawia, że niekiedy czujemy się samotni, ale tak naprawdę jednoczy nas wszystkich w coraz głębszy sposób.

Zaśpiewajmy *La ballata dell'uomo vecchio* [Balladę starego człowieka]<sup>7</sup> bez lęku i bez wstydu, spróbujmy wydobyć z siebie cały smutek, który jest w nas; miłość, do której nie jesteśmy zdolni; pragnienie – które wydaje się być niemożliwe – aby zobaczyć Boga i „powiedzieć mu w cztery oczy”. To nie jest żadna choroba, ale prawda o nas.

#### *Ballata dell'uomo vecchio*

### **LEPIEJ BYĆ SAMYMI CZY NIEODPOWIEDNIMI?**

Dlaczego czujemy się nieodpowiednimi [pomyłką], kiedy odczuwamy w sobie ten brak? Dlaczego czujemy się nieswojo z naszym zakłopotaniem? Carrón mówił do studentów w listopadzie ubiegłego roku: „Jest to tak, jakby owo zakłopotanie stało się ciężarem, który często dźwigamy na sobie”<sup>8</sup>. Kiedy ciężar wstydu jest tak wielki, to przychodzi pokusa, by się odizolować, powtarzając za poetą Ciampim „Pokusa, / by usiąść i już się więcej nie podnieść”<sup>9</sup>, jak pisze jedna z was:

*„Bardzo często czuję, że w moim sercu jest głęboka dziura [pustka], nie dająca się niczym zapelnąć nieobecność, którą ciągle instynktownie zagłuszam, tłumię.*

*Być może tłumię to z powodu dumy, być może dlatego, że więcej uwagi poświęcam życiu i problemom innych niż samej sobie; a może dlatego, że osoby, które mnie otaczają zawsze postrzegały mnie jako tę silną, tę, która nie ma problemów, albo, jeśli je ma, to znajduje rozwiązanie, nie prosząc nikogo o pomoc.*

*Ale moje życie jest całkowitym przeciwieństwem tego wszystkiego. Kiedy pod koniec dnia zdarza mi się zastanawiać nad tym, co co takiego w nim przeżyłam, to jedyną rzeczą, którą jestem w stanie zrobić, to zacząć płakać. Płacę, ponieważ ta nieobecność, którą odczuwam i którą zagłuszam, staje się coraz silniejsza. Im bardziej ją tłumię, tym bardziej ją odczuwam. Ta nieobecność odpowiada mojemu pragnieniu bycia akceptowaną przez osoby, które mnie otaczają każdego dnia, z którymi w tych latach dorastałam”.*

Dlaczego ta przyjaciółka płacze? Ponieważ nie może całkowicie zagłuszyć tego poczucia pustki; im bardziej je tłumii, tym bardziej je odczuwa. Ale dlaczego staramy się je stłumić? Czyżbyśmy odbierali je jako

<sup>4</sup> Jovanotti, „Sbagliato”, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 4-5.

<sup>5</sup> F. De Gregori, *Povero me*, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 5.

<sup>6</sup> Zob. L. Giussani, *Appartenere a Cristo oggi*: „Nasze życie nie ma godności, jeśli nie przynosi w sobie odpowiedzi na ten krzyk: musimy żyć, aby na ten krzyk odpowiedzieć”, w: *Książeczka z tekstami z Triduum*, s. 6.

<sup>7</sup> C. Chieffo, «Ballata dell'uomo vecchio» [Ballada starego człowieka]: in *Książeczka z tekstami z Triduum*, s. 6

<sup>8</sup> J. Carrón, *Fu guardato e allora vide*, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 9.

<sup>9</sup> P. Ciampi, «L'assenza è un assedio», w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 7.

coś wstydlivego? Ona sama nam to mówi: przede wszystkim z powodu fiksacji, jaka jest w nas, by przypodobać się innym. Jesteśmy niemal doprowadzeni do tego, by ukrywać ten najbardziej kruchy aspekt w nas, ponieważ obawiamy się, że gdyby inni odkryli, że wieczorem zalewamy się łzami, to by nas opuścili. Jak tylko zawiedzimy ich oczekiwania, zostawią nas samymi. Rośniemy z tym kornikiem w sobie: musimy przypodobać się innym, musimy przez innych być akceptowani.

Ktoś z was mi napisał, że rodzice, podczas pewnej ostrej wymiany zdań, zagrozili mu: „Zobaczysz, że jeśli się nie zmienisz, to my cię porzucimy!”. Ale coś podobnego może się wydarzyć także wśród przyjaciół. Nie mówi się nam tego wprost, ale jeśli wygłaszasz pewne uwagi, jeśli ubierasz się w pewien sposób, to ich spojrzenie zdaje się ci mówić: „w ten sposób robisz nam obciach – no co ty! – nie jesteś jedną, jednym z nas; jeśli nam nie dorównasz, zostawimy cię”. A propos tego, by nie zawieść oczekiwań innych, odwołam się do podwórka szkolnego: jeśli nie zdasz tego egzaminu; jeśli źle wypadniesz podczas odpytywania w klasie, to powiedzą ci: „przykro mi, ale jesteś poniżej poziomu innych, poniżej oczekiwań innych. Jesteśmy jakby żywcem pogrzebani w wyobrażeniach o doskonałości, jakie dorośli i przyjaciele na nas nakładają. Nie możesz popełnić błędu, nie możesz okazać się słabym. Jeśli masz problem – jak mówiła nasza przyjaciółka – musisz rozwiązać go sam, ponieważ dobry przyjaciel, dobry syn, dobry uczeń to taki, który nie przysparza problemów, który nie sprawia kłopotów. Jeśli zadajesz pytania „marnujesz nasz czas, psujesz nam wieczór”.

Ale, jak mówiła nasza przyjaciółka, nasze serce nie może oszukiwać: im bardziej ktoś zagłusza tę potrzebę, tym bardziej ją odczuwa. Co zatem robi człowiek? Kiedy nie może sam poradzić sobie z tym poczuciem pustki, którą w sobie nosi; kiedy wstydy się rozmawiać o tym ze swoimi przyjaciółmi, ponieważ myśli, że zostanie odrzucony, co robi? Co nam się zdarza robić? Izolujemy się. Zamiast czuć się w oczach innych pomyłką, izolujemy się, wyobrażając sobie, że prędzej czy później ten „negatywny moment” przeminie, mając nadzieję, jak mówi Balzac, na „życie zgaszone i szare, w którym zbyt silne uczucia były nieszczęściami i w którym szczęściem był brak wszelkich emocji”<sup>10</sup>.

To jest aktualnie wielkie ryzyko. Po tym, jak wszystkim formalnie odpowiadasz, że masz się dobrze, że dajesz sobie radę; po ukazaniu się wszystkim od najlepszej strony, jest tak, jak gdybyśmy żyli w jakiejś sieci społecznościowej, zamykamy się sami w sobie, z nadzieją, że przeminie; chcielibyśmy niemal zablokować wszystkie kontakty z rzeczywistością, podobnie jak można zablokować kontakty na WhatsAppie. Próbuujemy wokół siebie wznosić mury, jak pisze pewna nasza przyjaciółka:

*„Kiedy sądzę, że udzieliłam odpowiedzi na wszelkie pytania, ono zawsze powraca [zawsze powraca! Im bardziej je tłumisz, tym bardziej powraca] i poszukiwanie trzeba rozpocząć od nowa. Jestem zdruzona. Oto istota rzeczy.*

*Wokół siebie wzniosłam niewidzialny, trochę kiepsko wykonany mur, budowany przeze mnie za każdym razem, kiedy potrzebna jest mi jakaś bariera; ona od czasu do czasu upada, a potem znów jest odbudowywana, jednak za każdym razem z coraz większą ilością pęknięć. Ten dźwiękoszczelny mur, który oddziela mnie od większości spraw wokół mnie, przez te małe pęknięcia czasami jednak przepuszcza niektóre dźwięki”.*

Jesteśmy tutaj tego wieczoru, aby zdemaskować niektóre kłamstwa. Pierwsze z nich dotyczy bezużyteczności izolacji. Niech każdy z was zastanowi się nad sobą: czy po tym, jak wznieśliście ten mur; po tym, jak zablokowaliście różne kontakty i kiedy się odizolowaliście, rozwiązaliście wasze problemy? Czy ów brak przestał wam doskwierać? Czy owa pustka zniknęła? Nie, faktycznie, prędzej czy później powracają. Izolowanie się niczemu nie służy i dlatego dobrze zrobiliście, że podczas tych ferii świątecznych nie wyizolowaliście się, ale podjęliście trud przybycia tutaj.

Ale czy po tym, jak ktoś się izoluje, jest naprawdę bardziej dojrzały, bardziej wolny? Nie! Co więcej, jak mówi nam ksiądz Giussani: „Człowiek jest *samotny*, a zatem łatwiej *nad nim zapanować*; [staje się]

<sup>10</sup> H. Balzac, *Proboszcz z Tours*, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 7.

więźniem kogoś, kto w jaki sposób okazuje się być silniejszy od niego”<sup>11</sup>. Wszyscy sądzą, że izolując się, myślą samodzielnie, ale potem – gdy się przyjrzą – wszyscy ubierają się w ten sam sposób, wszyscy myślą tak samo. Samotni, „smutni, krusi i przygnębieni [...] dumni z bycia samowystarczalnymi”<sup>12</sup>, pisze Gaber; przekonani, że w taki sposób rozwiążą swoje problemy, ale koniec końców zaczynają myśleć tak, jak wszyscy. Kto myśli, że jest oryginalny, izolując się, podobny jest do człowieka, „z odciętymi ramionami i nogami”, jak powiada Saint-Exupéry, który uważa się za wolnego, by móc wędrować, lecz w ten sposób „staje się [jedynie] oswojonym, grzecznym i spokojnym zwierzęciem domowym”<sup>13</sup>. Ktoś sądzi, że się wyizoluje i w ten sposób będzie bardziej wolny, w rzeczywistości jednak staje się jeszcze bardziej niewolnikiem. To jest pierwsze wielkie kłamstwo. Ceną izolacji nie jest wolność, lecz niewola.

Występuje w historii pewien człowiek, który na zawsze będzie nam przypominał o kłamstwie izolacji, człowiek, który się odizolował i doszedł do takiego myślenia, jak wszyscy inni. Mowa tu o Judaszu, którego zdradę jego najlepszego przyjaciela, Jezusa, wspominamy dzisiaj wieczorem. Nie rozumiejąc zachowania Jezusa, zamiast zwrócić się do Niego z pytaniem, odizolował się, odciął się od Niego, a po kilku godzinach zaczął myśleć tak, jak wszyscy Jego wrogowie, aż wydał Go za niewielkie pieniądze. Oto gorzka cena izolacji: stracić, zdradzić to, co mamy najdroższego w życiu. Powstańmy i wysłuchajmy opisu zdrady Judasza<sup>14</sup>.

Posłuchajmy pieśni *Amicus Meus*. „Przyjaciel mój zdradził mnie znakiem pocałunku. / [...] Byłoby lepiej dla niego, gdyby się nie narodził. / Nieszczęsny porzucił zapłatę za krew, / I na koniec powiesił się”<sup>15</sup>. To nie pieśń napisana wczoraj, wyraża muzyczną wrażliwość różną od naszej, ale ma moc, by nie pozostawić nas na fali uczuć; posłuchajcie, jak wypowiedane jest każde słowo: jest niczym uderzenie młotem w powierzchowność, z jaką się traktujemy, sprawiając, że ponownie nawiązujemy kontakt z prawdą o nas samych. Przyjacielu mój, dlaczego się izolujesz? Usiądźmy i posłuchajmy.

*Amicus Meus*

### „A ILE WARTO JEST ŻYCIE, JEŚLI NIE JEST SŁUŻENIEM I DAWANIEM SIEBIE?” (P. Claudel)

Słyszeliście, jak zadźwięczało to słowo „nieszczęsny?”. Ktoś, kto jak Judasz izoluje się, nie tylko że zdradza, ale koniec końców jest nieszczęśliwy. A jest nieszczęśliwy, bo na dłuższą metę nie może oszukiwać swego serca. Jak powiedział Papież: „Serca nie można «fotoszopować»”<sup>16</sup>: im bardziej je zagłuszam, tym bardziej pozwala słyszeć swój głos. Jest pewien kontakt, którego nie da się nigdy zablokować: to kontakt z samym sobą, z tajemnicą, jaką jesteśmy. Judasz patrzy na tę sakiewkę pieniędzy i myśli: „Co ja najlepszego zrobiłem!”. Jest serce, które dobrze funkcjonuje nawet kiedy popełniasz błąd; nie ma mowy o żadnej pomyłce!

Pojawia się natomiast drugie kłamstwo, które wkrada się w nasz sposób rozumowania: myślenie, iż jesteśmy nieodpowiedni [jakąś pomyłką], ponieważ mamy problem, którego nie potrafimy rozwiązać własnymi siłami. Zostaliśmy utwierdzeni w przekonaniu, że ktoś jest dobry, że nie jest pomyłką, kiedy sam potrafisz odpowiedzieć na własne potrzeby, kiedy wiesz, jak samemu wszystko uporządkować. Czy wiecie, kto to potrafi zrobić? Zwierzęta, które potrafią same rozwiązywać swoje problemy, bowiem nie zadają żadnych pytań, żyją i koniec. W nas natomiast jest coś wielkiego. Wielkość człowieka, jego godność tkwi w tym, że

<sup>11</sup> L. Giussani, *Appartenere a Cristo oggi*, w: *Księżeczka z tekstami Triduum*, s. 7.

<sup>12</sup> G. Gaber, *I soli*, w: *Księżeczka z tekstami Triduum*, s. 8.

<sup>13</sup> A. de Saint-Exupéry, „Un senso alla vita”, w: *Księżeczka z tekstami Triduum*, s. 7.

<sup>14</sup> Zob. Mt 26,20-25: „Z nastaniem wieczoru zajął miejsce u stołu razem z dwunastu uczniami. A gdy jedli, rzekł: «Zaprawdę, powiadam wam: jeden z was mnie zdradzi». Bardzo tym zasmuceni zaczęli pytać jeden przez drugiego: «Chyba nie ja, Panie?». On zaś odpowiedział: «Ten, który ze Mną rękę zanurza w misie, on Mnie zdradzi. Wprawdzie Syn Człowieczy odchodzi, jak o Nim jest napisane, lecz biada temu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany. Byłoby lepiej dla tego człowieka, gdyby się nie narodził». Wtedy Judasz, który Go miał zdradzić, rzekł: «Czy nie ja, Rabbi?». Odpowiedział mu: «Tak jest, ty»».

<sup>15</sup> T. L. De Victoria, „Amicus Meus”, w: *Księżeczka z tekstami Triduum*, s. 9-10.

<sup>16</sup> Franciszek, Modlitwa „Anioł Pański”, 21 stycznia 2018: *Księżeczka z tekstami Triduum*, s. 11.

są w nas problemy, których nie potrafimy rozwiązać sami. A to nie jest żaden znak przegranej.

Nawet mój pies potrafi poradzić sobie z wieloma problemami, jest specjalnej rasy, bardzo inteligentny. Nie przypadkiem nazywa się Arystoteles, a dla przyjaciół Ari: rozróżnia wiele nazw, wykonuje różne ćwiczenia na inteligencję, zwane *problem solving*. Potrafi robić niesamowite rzeczy: dajesz mu trójkąt i on potrafi włożyć go w otwór trójkąta, okrąg umieszcza w miejscu okręgu; za każdym razem trzeba go nagradzać czymś, co w domu nazywa się „paróweczką”, czyli małą parówką, i w ten sposób on kontynuuje wykonywanie zadań.

Zrozumcie, że my możemy traktować nasze życie w taki sposób, jak mój pies: czeka mnie odpytywanie w szkole, rozwiążę problem i otrzymuję nagrodę: „Tato, wakacje; tato, jakaś wyprawa”. Wykonam jakieś małe zadanie w domu: oczekuję na nagrodę. Zdobędę dziewczynę: muszę otrzymać nagrodę. Podobnie myślimy o Bogu, jako o *problem solving* naszego braku. Czy zdajecie sobie sprawę, że postępując w ten sposób traktujemy siebie jak zwierzęta? Nie tylko sami siebie tak traktujemy, ale pozwalamy się tak właśnie traktować.

Lecz jest w nas coś, czego nie zdołamy rozwiązać na psi sposób. Ludzkie serce ma coś, czego nie zdołamy rozstrzygnąć naszymi rozwiązaniami. Czy to jest jakaś słabość albo, być może, jest to ta najważniejsza rzecz, jaką każdy z nas ma i która odróżnia nas od psów? Drugim kłamstwem, zatem, jest poczucie bycia pomyłką, ponieważ rościmy sobie prawo do tego, by móc samym rozwiązać problem owej pustki, by znaleźć rozwiązanie dla naszych problemów, nie zdając sobie sprawy, że najważniejszą rzeczą (a nie żadną pomyłką!) jest właśnie fakt, że my mamy te problemy, jak mówiła pewna dziewczyna do mojego przyjaciela podczas lekcji religii, sprawiając że wszyscy zaniemówili: „Ależ profesorze, możesz pomyśleć, że jesteś przegranym, ponieważ nie możesz czegoś zrobić, ponieważ życie nie jest takie, jakim ty byś je chciał, aby było. Lecz faktem jest to, że kiedy o tym myślisz i mówisz, ty jesteś czymś, ty jesteś!”, to znaczy, jesteś większy od twoich porażek. Jesteś czymś, czego nie wiesz: jaką jesteś tajemnicą!

Nostalgia, którą w sobie odczuwamy, zamiast być wstydliwym ciężarem, ponieważ nie znajdujemy rozwiązania, jest natomiast siłą życiową; tym, co odróżnia nas od psów, czymś, co nie pozwala nam się zadowolić czymkolwiek. Kto odpowiada? Problem w tym, jak mówi Jacqui Treco w *Be still my heart*, czy z tego, czego nie potrafimy rozwiązać, uczynimy błaganie, czy nie będziemy patrzeć na to jak na „nieszczęście”, ale jak na najcenniejszą rzecz. Ponieważ jeśli się zatrzymałeś, to prawdą jest, że nie będziesz płonął, będziesz odczuwał mniejszy ból. Lecz jeśli trwasz w bezruchu, to nigdy nie dowiesz się w pełni dlaczego płoniesz<sup>17</sup>. Dziennikarka Marina Corradi wspaniale opisuje to, w jaki sposób odkryła, że owa pustka, owo pęknięcie, które w sobie odczuwała, w rzeczywistości było najważniejszą sprawą w jej życiu.

*„Od czasu dojrzewania, a może jeszcze wcześniej, zawsze miałam poczucie, że urodziłam się z jakimś brakiem. Coś, co nie funkcjonowało tak, jak powinno, prawidłowo, jak gdybym była domem z jakimś wadliwym głębokim pęknięciem w ścianie nośnej; jak gdybym była wadliwym nasypem, z jakąś dziurą, przez którą mogła przepływać woda. Wydawało mi się, że moi przyjaciele nie mieli w sobie owego pęknięcia, albo, że nie należało o tym rozmawiać. Należało się pokazywać pogodnymi, pozytywnymi, zwycięskimi, a jeśli już poirytowani, to jedynie wobec społeczeństwa i państwa oraz wobec ustalonego porządku, czyli wobec czegoś zewnętrznego. Ja natomiast nie byłam zła na świat [...]. We mnie było owo cięcie, które przypominało mi poszarpane płótno obrazów Fontany. Krótko mówiąc, było oczywiste, że nie należało o tym rozmawiać. Był to ból życia opisany w pewnym wierszu Montalego: «Był potokiem zdlawionym, który szemrze; był suchym liściem, był koniem upadłym», wiersz, którego nauczyliśmy się w szkole – lecz nikt w klasie nie nabrał podejrzania, że była w nim mowa o nas. Jako dziewczyna przyglądałam się sobie rano w lustrze, uśmiechałam się, myślałam o tym moim pęknięciu i mówiłam sobie: precz, czym się*

<sup>17</sup> „Ale jeśli trwasz w bezruchu, to nigdy nie dowiesz się w pełni dlaczego płoniesz” (J. Treco, «Be still my heart») w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 11.

*martwisz, jesteś młoda, jesteś piękna. Jednak dorastając, owo pęknięcie zdawało się pogłębiać, czarna kreska na mojej wewnętrznej białej ścianie. pogłębiało się, stało się melancholią: potem patologiczną, ciężką depresją. Udałam się do lekarzy, leczyli mnie, poczułam się lepiej; potem znowu, z przerwami, to pęknięcie się uwidaczniało, boleśnie, szepcząc: wcale nie wyzdrowiałaś [...]. Przeczytałam Mouniera. «Bóg przechodzi przez rany», napisał. Pomyślałam sobie: a może to moje pęknięcie, owa dziura w nieprzepuszczalnej ścianie, była koniecznym rozdarciem? Potem o tym zapomniałam, skupiona na starannym dozowaniu wciąż nowych leków [...]. Ból z powodu nieodwracalnego braku, z powodu trawiącej nostalgii [...]. Od dawna już zaprzestałam szukać imienia dla tego mojego pęknięcia. Jest ono we mnie, i powiedziałabym, wraz z upływem lat, coraz głębsze i bardziej czarne. Jednak dzisiejszego wieczoru, czytając Mouniera, to zdanie dotknęło najbardziej bolesnego miejsca we mnie i wzruszyło mnie. Dlaczego ta rana? Gdyby jej nie było, ja, będąc fizycznie zdrowa, wcale nie biedna, mająca szczęście, niczego bym nie potrzebowała. Ów pęknięty mur, owa dziura jest wybawieniem. Przez nią ów strumień łaski, niekontrolowany, może wejść i użyźnić suchą i stwardniałą ziemię”<sup>18</sup>.*

Nie tylko niczemu nie służy izolowanie się (pierwsze kłamstwo), ponieważ ono czyni nas bardziej niewolnikami; nie tylko serce z tym pęknięciem nie jest pomyłką (drugie kłamstwo), ponieważ ono jest możliwością, znakiem naszej wielkości; ale co więcej, „Nostalgia za tym absolutem jest niczym niewidoczne, niemożliwe do poznania tło, z którym jednak konfrontujemy się przez całe życie”<sup>19</sup>, jak pisze Ernesto Sabato. To znaczy, owo pęknięcie jest narzędziem, bronią, dzięki której odkrywasz czy ktoś jesteś twoim przyjacielem czy nie, a nie czymś, czego należy się wstydzić wobec przyjaciół.

W ten sposób możemy rozpoznać trzecie kłamstwo, które dotyczy przyjaźni. Sądzymy, że, podobamy się innym, skrywając tę nostalgię: będziemy mieć więcej przyjaciół, jeśli nie będziemy im sprawiać problemów i w ten sposób będziemy akceptowani i lubiani. Natomiast, jeśli konfrontujemy wszystko z tą nostalgią, to będziemy mogli pojąć, kto naprawdę jest przyjacielem, a kto nim nie jest. Osoby, które cię opuszczają, jeśli się zmieniasz, wobec których zawsze musisz przybierać maskę, nie są przyjaciółmi, ale kimś żerującym na twoich emocjach. Kiedy jednak zachowujesz otwartym to pęknięcie, kiedy się go nie wstydzisz, ale patrzysz na nie jako na prawdziwszą część siebie, to ty owych przyjaciół, którzy wzbudzają w tobie poczucie bycia nieodpowiednim i cię porzucają, pošlij tam, gdzie pieprz rośnie, ponieważ z takimi przyjaciółmi nie wiadomo, co zrobić! W ten sposób jednak demaskujesz kłamstwo fałszywej przyjaźni: przyjaźni kontraktowej.

Dzięki owemu pęknięciu, jakie jest w tobie, szukasz przyjaciela, który byłby na miarę tego, co odbierasz jako najbardziej problematyczne, najbardziej niepojęte, tajemnicze, nie do rozwiązania w twoim życiu, ponieważ przyjacielem nie jest ktoś, z kim zawierasz kontrakt w wymiarze uczuciowym, ale kto zna ciebie lepiej niż ty sam siebie. Oczywiście, nie usunie twojego pęknięcia, nie zrobi „płukania żołądka” z twoich złych nastrojów, jak niekiedy chcielibyśmy postrzegać także religię: „Jest mi źle i w religii znajduję pocieszenie”. Prawdziwą przyjaźnią jest ta, która pozwala ci w końcu popatrzeć z sympatią na twoje pęknięcie. Rozumiesz, że ktoś jest prawdziwym przyjacielem, kiedy pozwala ci czuć się wolnym, sobą samym, w pełni zauważonym, nawet jeśli dopiero co ciebie poznał. Z nim czujesz się jak w domu.

Chester Bennington z zespołu Linkin Park przeczuwał, że owa nostalgia była kryterium, by znaleźć prawdziwego przyjaciela, kogoś, kto by go pokochał takim, jakim był: „Chcę wyzdrowieć, chcę [...] / poczuć się blisko czegoś prawdziwego / Chcę znaleźć to, czego zawsze pragnąłem / miejsce, do którego mógłbym przynależeć”<sup>20</sup>. Cóż za dręcząca myśl, że on tego nie znalazł i dlatego w lipcu ubiegłego roku odebrał sobie życie! Cóż za udręka, gdy myślimy o naszym koleżeństwie, które woli być samotne! Ilu naszych kolegów i koleżanek przeżywa to, co wy przezywacie, ale nie mają odwagi, by się do tego przed kimkolwiek przyznać.

<sup>18</sup> M. Corradi, „La mia crepa”, 23 października 2017, „Tempi.it”.

<sup>19</sup> E. Sabato, *España en los diarios de mi vejez (Książeczka z tekstami Triduum*, s. 11).

<sup>20</sup> Linkin Park, «Somewhere I Belong», w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 11-12.



Wy jednak tego wieczoru jesteście tutaj. Nie wybraliście odizolowania się i wolicie popatrzeć na ten brak jako na coś cennego, nie tylko jako na problem do rozwiązania, jak psy. I w ten sposób będziecie w stanie odkryć czy przyjaźń, która nas łączy jest w stanie przygarnąć was takimi, jakimi jesteście. Nie kończmy „meczów”, gry: istnieje miejsce, które może nas przygarnąć, w którym możemy czuć się jak w domu; miejsce, w którym nasze pytania mogą być wzięte pod uwagę, jak pisze pewna nasza przyjaciółka:

*„Mój ojciec porzucił mnie, gdy miałam pięć lat. Od tamtego momentu, czyli od jedenastu lat, wciąż pytam o powód tego. Fakt ten sprawił, że z założenia nikomu nie ufam. Zaczęłam wręcz wierzyć, że wszyscy ludzie prędzej czy później porzucą cię, że nikt nie pozostanie na zawsze, bez względu na to, jak bardzo przekonuje cię o swej miłości.*

*Przeżyłam jedenaście lat, próbując zapelnąć tę pustkę, patrząc na nią jako na coś wstydliviego. Ludziłam się, że tak postępując owa pustka zniknie. To zaś tak naprawdę skomplikowało mi wiele spraw. Sądziłam, że już się przyzwyczaiłam do tego, że czegoś mi brakuje, a tymczasem w tym ostatnim roku zaczęłam na nowo się z tym mierzyć.*

*To było i nadal jest bolesne, jakiś przesywający ból, ale wreszcie podjęty. I jestem tutaj, aby napisać o tym, ponieważ rozpaczliwie potrzebuję zrozumieć rację pewnych wyborów. Potrzebuję kogoś, kto by mi pomógł, bo sama nie jestem w stanie tego zrobić. [Przestała być kimś, kto myśli, że sama z siebie może rozwiązywać problemy. Jakaż wolność!]. Znalazłam tego «kogoś» we wspólnocie GS, co doprowadziło mnie do myślenia o Kimś większym”.*

Jesteśmy razem w tych dniach, by zobaczyć, czy ten Ktoś większy, czy ów Nieznany Przyjaciel, o którym mówiłem na początku jest aż tak obecny, aż tak konkretny, by pozwolił nam popatrzeć na to, co my zwykle uważamy za wstydlive jako na największą możliwość dla nas. Jesteśmy razem, by zobaczyć, czy nasze serce ma jakiegoś Nieznanego Przyjaciela, prawdziwego przyjaciela, który rozumie nas lepiej od nas samych.

Ale trzeba zrobić jedną rzecz: jeśli chcesz zrozumieć kto jest owym prawdziwym przyjacielem, czy nie chce ciebie oszukać, to musisz patrzeć na niego, i to nie tylko, kiedy z tobą rozmawia, bo wielu może znakomicie „owinać cię wokół palca”, jak się mówi na Północy. Musisz obserwować go w działaniu: musisz zobaczyć, jak zachowuje się w relacjach z innymi, na przykład, kiedy idzie do sklepu na zakupy; jak patrzy na wszystko w najbardziej przyziemnych i codziennych czynnościach. Jak się nazywa takie patrzeć na kogoś innego, aby pojąć, czy nam to odpowiada? To nazywa się „milczenie”. I właśnie tylko z tego powodu, a nie z żadnego innego, prosimy każdego z nas o milczenie w tych dniach, by móc wreszcie otworzyć serce i sprawdzić, czy to, co mamy przed naszymi oczami jest oszustwem, czy jest prawdziwą przyjaźnią, „aby zobaczyć – jak pisze jeden z was – czy Jezus jest największym żartem w historii świata, czy też naprawdę jest tajemnicą, sposobem patrzenia na wszystko, nawet na najgorsze i najbrzydsze sprawy”. Ten, kto to napisał, jest człowiekiem, ktoś, kto tak czyni, jest człowiekiem. I jeśli jest lojalny / uczciwy wobec tego pytania, to niemożliwe, by nie trwał w milczeniu, cały nastawiony na to, by zrozumieć, zobaczyć, ryzykując całą tęsknotą swego serca, bez poczucia wstydu, by zaskoczyć prawdziwego przyjaciela w działaniu.

A co się dzieje dziś wieczorem? Dzisiejszego wieczoru Kościół przypomina nam, że Jezus, aby być przyjacielem aż do końca tego pęknięcia w ludziach, aby być przyjacielem Judasza, który go zdradza (dlatego nazywa go „mój przyjacielu”) i pozostałych uczniów, wystraszonych i zdezorientowanych w obliczu jego zdrady, On rozumie, że musi oddać za nich swoje życie. To jest prawdziwy przyjaciel; nie ktoś, kto oczekuje lub żąda czegoś od ciebie, ale ktoś, kto z miłości do ciebie oddaje swoje życie za ciebie. Nie żąda od ciebie czegoś dla siebie, ale przede wszystkim sam oddaje swoje życie za ciebie. Czy ktoś taki jest prawdziwym przyjacielem, a może jest szaleńcem, oddającym życie za swoich przyjaciół? Posłuchajmy *Cristo al morir tendea*<sup>21</sup>.

*Cristo al morir tendea*

<sup>21</sup> Ojciec Marc’Antonio da San Germano, XVI wiek, „Cristo al morir tendea”, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 12-13.

Jezus umiera, aby nas nie zostawić samymi, Jezus umiera, abyśmy mogli doznać choć odrobinę czułości wobec naszego serca, aby kłamstwo, o którym mówiliśmy, nie władało już naszym życiem. Aby radość, która jest Jego życiem, zaczęła przenikać nasze życie, dając Swoje życie. „Aby moja radość była w was i aby wasza radość jest pełna”<sup>22</sup>.

Będziemy sprawować Mszę św. Zapraszam wszystkich do pozostania, nawet tych, którzy zazwyczaj się nudzą; tych, którzy nigdy nie byli na Mszy św.; tych, którzy nie wierzą, nie rozumieją, ponieważ wystarczy tylko patrzeć i słuchać, z tym pytaniem w sercu: czy ten Ktoś, kto wydaje swoje ciało i swoją krew za mnie, jest tym Nieznanym Przyjacielem, jest tym upodobaniem, którego oczekiwałem dla mojego życia?

---

<sup>22</sup> J 15, 11. J 15, 11. W ten sposób podczas ostatniej wieczerzy, Jezus mówiąc Ojcu o swoich uczniach, powiedział: „Dopóki z nimi byłem, zachowywałem ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, i ustrzegłem ich, a nikt z nich nie zginął z wyjątkiem syna zatracenia, aby się spełniło Pismo. Ale teraz idę do Ciebie i tak mówię, będąc jeszcze na świecie, aby moją radość mieli w sobie w całej pełni. Ja im przekazałem Twoje słowo, a świat ich znienawidził za to, że nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata. Nie proszę, abys ich zabrał ze świata, ale byś ich ustrzegł od złego. Oni nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata. Uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą. [...] Ojcze, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby widzieli chwałę moją, którą Mi dałeś, bo umiłowałeś Mnie przed założeniem świata. J 17,12-24).

**Lekcja, Pigi Banna**  
*30 marca, w piątek rano*

**„Nie mógłbym dłużej żyć,  
gdybym już nie słyszał Go jak przemawia”(A. J. Möhler)**

*Al mattino*

Niczym „pusta amfora u źródła”<sup>23</sup>, tak musiała czuć się Maryja w dniu śmierci Jezusa. Podobnie i my czujemy się w obliczu śmierci dziecka czy bliskiego przyjaciela. W końcu znaleźliśmy kogoś, kto nas wybrał i umiłował, kto oddał za nas swoje życie, a teraz nam go zabierają. Gdzie w tym wszystkim jest Bóg? Maryja zadawała sobie te pytania i, pełna takich pytań, kroczyła za Jezusem, który szedł na śmierć; nie opuszczała Go, ponieważ była pewna jednej rzeczy: jak mogłaby żyć, gdyby już nie słyszała Go jak przemawia? Prośmy także i my, byśmy w tym dniu byli jak Ona, pełni naszych pytań, ale bez uciekania, próbując iść za.

*„Anioł Pański”*

Będziemy odmawiać Jutrznię. Jest to sposób, by się przebudzić, by stanąć wobec samych siebie. Dla mnie Jutrznia podobna jest do sytuacji, gdy jesteś na drodze: rano, kiedy zazwyczaj przemierzasz tę samą trasę – niektórzy z was jeżdżą na skuterach – poruszasz się automatycznie z twoimi myślami i jedziesz, przecież znasz tę drogę na pamięć. W pewnym momencie samochód jadący z naprzeciwka włącza klakson, dając ci sygnał, abyś się zatrzymał: wydarza się coś, co cię budzi.

Otóż, Kościół jest jak ów samochód, który jedzie nam naprzeciwko, budzi nas i mówi: „Czy zdajesz sobie sprawę, że jesteś na tym świecie i to wcale nie jest z góry oczywiste, że miałaś wstać dziś rano? Komu podziękować za to życie? Czego oczekujesz od tego dnia?”. Kościół budzi nas i czyni to poprzez słowa ludzi, którzy przeżyli relację z jedynym Bogiem. Nie oczekuję teraz od was, abyście od razu zrozumieli to wszystko, co będziemy czytać, ale wiem, że znajdzie się przynajmniej jedno zdanie, które jak ów klakson, nas przebudzi. Uchwycimy się więc tego zdania, i niech ono budzi nas w ciągu tego dnia.

Jak odmawiamy Jutrznię? Nawet jeśli wielu z was już to wie, niech nikt nie uważa tego za rzecz z góry oczywistą. Wypowiadamy słowa, zachowując ten sam ton – nazywamy to *recto tono* – ponieważ, jak powiedzieliśmy sobie wczoraj, nasza przyjaźń istnieje po to, aby każdy, nie wstydząc się tego, mógł wykrzyknąć samego siebie. *Recto tono* sprawia, że głos każdego jest z wzmocniony głosem wszystkich; w tym celu jednak konieczne jest słuchanie innych. Jest to przeciwieństwo tego, co się dzieje na dyskotecce: tam, aby twój głos mógł być usłyszany pośród wielkiego hałasu, musisz krzyknąć drugiemu do ucha. Tutaj nie, tutaj twój głos jest wzmocniony przez kolejne cztery tysiące dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć osób, tak abyś mógł wydobyć z siebie całe twoje ja.

*Jutrznia*

**ZOBACZENIE CZEGOŚ NAPEŁNIA NAS ZDUMIENIEM**

„Rano [...] moja amfora jest pusta u źródła”<sup>24</sup>. Jeśli zastanowimy się nad tym, w jaki sposób jesteśmy zaskakiwani każdego poranka, to owo zdanie okazuje się być prawdziwe: jak bardzo jesteśmy uwikłani w nasze myśli, wplątani w plany związane z tym, co powinniśmy zrobić w ciągu dnia! Idziemy naprzód trochę siłą rozpędu. Ale czy jest coś, co pozwala nam wznieść wzrok ku górze i ponownie wyruszyć?

Dobrze o tym wiedzą ci z was, którzy dziś rano wstali wcześniej, by zobaczyć wschód słońca. Wokół nas zawsze jest coś większego od naszych myśli i od naszych trosk. Istnieje rzeczywistość większa niż nasze

<sup>23</sup> A. Mascagni, „Al mattino”, w: *Canti*, Società Coop. Ed. Nuovo Mondo, Milano 2014, s. 180.

<sup>24</sup> Tamże.

myśli, rzeczywistość, której my nie tworzymy. Aby to zauważyć, wystarczyłoby być jak dzieci, albo jako pewien nasz przyjaciel, który pozostawał w śpiączce przez osiem dni; wspominając moment, w którym odzyskał przytomność, napisał: „Otworzyłem oczy. Pamiętam, że nigdy dotąd nie byłem tak szczęśliwy! Bóg dał mi możliwość ponownego przeżywania rzeczy po raz pierwszy”. Nasze myśli wyprzedza jedna rzecz: rzeczywistość! Wystarczyłoby wznosić każdego ranka nasze oczy ku niebu, by zdać sobie z niej sprawę, jak pokazuje to krótkie opowiadanie napisane przez jedną z was:

*„Ów dzień nie rozpoczął się tak jak zwykle. Wstał, ubrał się, przgryzł coś w roztargnieniu, w końcu opuścił dom w szarym garniturze o odcieniu asfaltu. Wszystko wokół niego poruszało się tak, jak zwykle. Dotarłszy do końca ulicy skręcił w prawo i, niezwykle punktualnie, podszedł do kiosku po poranną gazetę. Szybko przeglądając wiadomości, czytając tu i ówdzie, dotarł do przejścia dla pieszych. Podniósł wzrok, by sprawdzić drogę i nagle coś przykuło jego wzrok: po drugiej stronie, na przeciwnym chodniku, stał chłopiec, wyprostowany, z plecakiem na ramionach, gotowy do szkoły, ale z podbródkiem i oczami wzniesionymi ku górze. Spojrzenie: ono było tym, co zatrzymywało wszystko. Jak można było zauważyć, odbijające się w jego ciemnych oczach niebo było jasne i rozświetlone. Chłopiec wpatrywał się w niebo, a ono odbijało się w jego spojrzeniu, i nietrudno było zauważyć całe owo światło, które emanowało, jasniejące nowym blaskiem, kontrastując ze wszystkim i wszystkimi w tym mieście. Ów człowiek wpatrywał się w niego z otwartą buzią, stojąc nieruchomo na środku przejścia dla pieszych, z gazetą w dłoni. Postanowił podnieść głowę ku górze i pozwolić, by ów lasur odbił się także w jego oczach. Był tym lekko zaskoczony a jego spojrzenie zaczęło czule dotykać każdego skrawka owego widowiska ponad nim. Nagle nappełniło go nowe światło, a on stał tam bez ruchu, pośród czasu i milczenia, skradzionego mu przez miasto”.*

Wystarczy niebo, by podnieść wzrok i znów wyruszyć. Rozumiem, że kto mieszka w Mediolanie napotyka na pewną trudność, ponieważ nie ma przywileju oglądania błękitnego nieba z Rzymu! Ale wystarczy bardzo mało, jak mówi Gaber w piosence *Illogica allegria*<sup>25</sup>: „Wystarczyć mi może cokolwiek może jakiś malutki przebłysk, pozornie nieistotny napór rzeczywistości, jakaś prowokacja i nasze ja się znowu budzi”<sup>26</sup>. Jak to uczynił pewien chłopak, który wziął teleskop i wyszedł na ulicę, aby pokazać wszystkim coś, co jest zawsze przed naszymi oczami: księżyc.

#### *Projekcja wideo*<sup>27</sup>

Oglądając wideo wszyscy reagowaliśmy w podobny sposób: „Ooh!”. To jest właśnie zdumienie.

Lecz ileż razy naszym oczom ukazuje się coś więcej niż nasze myśli, nie tylko księżyc, nie tylko niebo, ale osoby, które na nas czekają, a my ich nie widzimy! Poeta P. Barbaro pisze: „Problemem jest posiadanie zamkniętych oczu i nieumiejętność widzenia, nie patrzenie, na to, co się wydarza. Oczy zamknięte. Oczy, które już nie widzą. Które nie są już ciekawe. Które nie spodziewają się, by cokolwiek jeszcze miało się wydarzyć”<sup>28</sup>. Opisuje to znakomicie jeden z was:

*„Wszystko staje się z góry oczywiste i przewidywalne. To, co zdumiewało dziecko w jego prostej tajemniczości i wyrażało się z owym prostym, ale bardzo skutecznym «ooh!» [zdumienie], zostaje zredukowane do banalnego i zwyczajnego «ach!»”.*

Ileż razy to „ach!” odnajdujemy w sobie. To właśnie jest owo poczucie „już to wiem”, jakiś sceptycyzm, który może pojawić się nawet w waszym wieku. W ten sposób życie staje się wielką monotonią, ciągle tą samą historią. „Cóż za nowość może pojawić się w moim życiu?”, pytamy się, mając piętnaście lat. Wtedy

<sup>25</sup> G. Gaber „Illogica allegria”, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 27-28.

<sup>26</sup> J. Carrón, *Fu guardato e allora vide*, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 27.

<sup>27</sup> *A New View of the Moon*, 20 marzo 2018: <https://video.repubblica.it/mondo/la-luna-al-telescopio-e-uno-shock-chi-lo-usa-non-crede-ai-suoi-occhi/300188/300818>.

<sup>28</sup> P. Barbaro, „Ah uno sguardo”, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 29.

kimś może całkowicie zawładnąć uczucie zniechęcenia: i jest tak, jakby to jego uczucie przesłoniło mu oczy i nawet gdyby w jego obecności wydarzył się jakiś cud, on by go w ogóle nie zobaczył. Bóg, w takich sytuacjach, jak piszą niektórzy z was, wydaje się być wielkim nieobecnym, jak wtedy, gdy ktoś dzwoni do kogoś, i po drugiej stronie nikt nie odpowiada: tylko cisza.

Wczoraj postać Judasza pomogła nam zrozumieć lepiej samych siebie; ale także w dniu dzisiejszym mamy pewnych towarzyszy drogi w tym naszym byciu opanowanym przez nasze uczucia: uczniowie. Kiedy uczniowie widzą Jezusa zalanego krwawym potem, kiedy widzą Go smutnym i zatrwożonym, ogarnia ich lęk i myślą sobie: „To już koniec! Teraz także nas załatwią!”. Oni się boją. Czują zbliżającą się śmierć. Widzą wyłącznie swój strach. Przerażeni opuszczają Jezusa i uciekają<sup>29</sup>.

Wszyscy Go opuszczają i uciekają, ale postępując w ten sposób nie dostrzegają cudu: On nie ucieka, idzie umrzeć za nich. Co takiego poza strachem zobaczył Jezus, by nie uciekać? Oto pytanie, które poprowadzi nas przez cały dzień aż do popołudnia: co widział Jezus, a czego nie zobaczyli inni? Mimo że był smutny, jak mówi pieśń, której teraz posłuchamy, *Tristis est anima mea* „Smutna jest dusza moja aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie ze mną. Wkrótce ujrzyście tłum, który mnie okrąży. Wszyscy puciekacie a ja zostanę złożony w ofierze za was”<sup>30</sup>.

*Tristis est anima mea*

#### JA ODRADZA SIĘ W SPOTKANIU

Co pozwala nam nie uciekać? Co pozwala nam ponownie otworzyć oczy na rzeczywistość, aby ponownie zacząć widzieć? Co pozwala nam nie być zamkniętymi, odizolowanymi i opanowanymi przez nasze stany ducha? Musimy to uznać – a takie przyznanie się nie jest żadną porażką – że sami z siebie nie damy sobie rady; potrzebujemy kogoś, kto przyjdzie i nas obudzi. Ksiądz Carrón mówi: „Potrzebujemy kogoś, kto przywróci nam zdolność widzenia. [...] To, iż ktoś skieruje na mnie spojrzenie, że zda sobie sprawę, że jestem, że ja dla niego coś znaczę – jakież to uderzenie, kiedy się wydarza! [...] To jest właśnie łaska wybrania”<sup>31</sup>, bycia umiłowanymi.

Kiedy ktoś przychodzi i nam okazuje miłość, budzimy się. I tego właśnie potrzebujemy, by ponownie otworzyć oczy. Nie wszyscy tutaj jesteśmy katolikami, nie wszyscy uczęszczamy codziennie na Mszę św., a przecież wszyscy przyjęliśmy zaproszenie, aby tu przybyć. Dlaczego? Ponieważ przynajmniej raz poczuliśmy, że ktoś na nas spojrzał. Opisuje to wiersz Salinasa:

*„Kiedy mnie wybrałeś / – to miłość mnie wybrała... / wynurzyłem się z wielkiej anonimowości /  
wszystkich, z nicości. Dotąd nigdy nie byłem / ponad szczytami świata. / Nigdy nie zstąpiłem / w  
najgłębsze odmęty / oznaczone na mapach morskich. / A moja radość była / smutna, jak ręczne  
zegarki / bez możliwości zapięcia na obciętym ramieniu / nie nakręcone, stojące. / Ale kiedy do  
mnie, / tak, właśnie do mnie, / spośród wszystkich innych, powiedziałaś «Ty» / ponad gwiazdami  
albo poniżej koralowców się znalazłem. / I moja radość zawirowała, uczepiona / twojego istnienia,  
w rytmie twojego pulsu. Oddając mi siebie, mnie samego / mi przywróciłaś. Przeżyłem, żyję. A do  
kiedy? / Wiem, że powrócisz / A kiedy odejdziesz / na nowo stanę się światem głuchym, /  
nieokreślonym / gramem na wadze, / kroplą w wodzie. / Będę jednym z wielu / kiedy już ciebie  
mieć nie będę. / I zagubię moje imię, / moje lata, moje cechy, / wszystko we mnie i moje się zgubi. /*

<sup>29</sup> Zob. Mk 14, 42-52: „[Jezus powiedział do nich]: «Wstańcie, chodźmy, oto zbliża się mój zdrajca». I zaraz, gdy On jeszcze mówił, zjawił się Judasz, jeden z Dwunastu, a z nim zgraja z mieczami i kijami wysłana przez arcykapłanów, uczonych w Piśmie i starszych. A zdrajca dał im taki znak: «Ten, którego pocałuję, to On; chwycie Go i prowadźcie ostrożnie!». Skoro tylko przyszedł, przystąpił do Jezusa i rzekł: «Rabbi!», i pocałował Go. Tamci zaś rzucili się na Niego, i pochwycili Go. A jeden z tych, którzy tam stali, dobył miecza, uderzył sługę najwyższego kapłana i odciął mu ucho. A Jezus zwrócił się i rzekł do nich: «Wyszlście z mieczami i kijami, jak na zbójcę, żeby Mnie pochwyć. Codziennie nauczałem u was w świątyni, a nie pojmałście Mnie. Ale Pisma muszą się wypełnić». Wtedy opuścili Go wszyscy i uciekli. A pewien młodzieniec<sup>13</sup> szedł za Nim, odziany prześcieradłem na gołym ciele. Chcieli go chwycić, 52 lecz on zostawił prześcieradło i nago uciekł od nich”.

<sup>30</sup> L. Perosi, „*Tristis est anima mea*”, w: *Książeczka z Triduum*, s. 29-30.

<sup>31</sup> J. Carrón, *Fu guardato e allora vide*, w: *Książeczka z Triduum*, s. 30.

*Staną się niczym ogromne ossuarium / tych, co nie umarli / a w których nie ma już nic/ co mogłoby umrzeć za życia”<sup>32</sup>.*

Potrzebujemy kogoś, kto powie nam: „ty” i kto sprawi, że wyjdziemy „z wielkiej anonimowości”, jak prawdziwy przyjaciel, który pojawia się niespodziewanie i mówi nam: „Oto jesteś! Czekałem na ciebie!”. Albo jak piękna dziewczyna, która zawoła: „Nie mogłam się doczekać, żeby cię poznać!”. Potrzebujemy być umiłowanymi, oczekiwanymi; potrzebujemy kogoś, kto okaże radość, że jesteśmy, w przeciwnym razie nigdy byśmy nie otworzyli oczu, pozostalibyśmy odizolowani z naszymi uczuciami i naszymi refleksjami. Opowiada o tym w prosty i cudowny sposób nasz przyjaciel:

*„Zanim wybrałem się, by świętować moje urodziny nie miałem na to najmniejszej ochoty, w tym sensie, że nigdy nie lubiłem imprez na moją cześć, bo zawsze, aż do przesady, znajdowałem się w centrum uwagi. Rozmawiałem o tym z moim zaprzyjaźnionym profesorem, a on mi powiedział bardzo prostą rzecz: «Nie musisz na siłę angażować się w to przyjęcie. Bądź na nim takim, jakim jesteś i z tym, co teraz czujesz, bądź ze swoim smutkiem, niczego nie kryjąc».*

*Poszedłem na imprezę bez jakiegokolwiek maski, bez udawania, że jestem szczęśliwy (bez udawania, że jestem zaangażowany), byłem więc sobą. Niesamowite było to, w jaki sposób moi przyjaciele zorganizowali ten wieczór. Przez tydzień, prawie codziennie, widywali się i ciężko pracowali dla mnie. I to bardzo mnie uderzyło, również dlatego, że od jakiegoś czasu czułem się samotny. Impreza się zaczęła; oni przygotowali gry, wideo, prezent, piosenki dla mnie. Zrobili to wszystko dla mnie. Przybyłem smutny na ten wieczór, jednak zaczęło do mnie docierać, że w tym wszystkim nie byłem sam, ale byli też przyjaciele, którzy mnie kochali. Byłem bardzo szczęśliwy, że mam takich przyjaciół i że oni tak bardzo mnie kochają, że moje serce niemal eksplodowało, do tego stopnia było przepełnione czymś naprawdę wielkim. Po obejrzeniu wideo jedyną rzeczą, którą mogłem powiedzieć, to: «Dziękuję», byłem wdzięczny, że tak bardzo jestem kochany. Najbardziej pożądaną rzeczą na świecie jest przyjaźń, która kocha mnie takim, jakim jestem: a jestem dyslektykiem, grubasem, niezbyt mądrym, niezdolnym do zrobienia czegokolwiek; można by powiedzieć «bezużyteczny». A przecież mam przyjaciół, którzy mnie kochają i nie dają mi odczuć, że jestem bezużyteczny. To jest coś niesamowitego i ciągle mnie to wzrusza”.*

Oto co wyzwala z samotności, izolacji, z poczucia bezużyteczności, zakłopotania z powodu swoich defektów, a pozwala oddychać i widzieć<sup>33</sup>: nie udowadnianie, że nie jesteś dyslektykiem lub poddawanie się jakiejś diecie, aby nie być grubasem, ale żywe spotkanie, które „prowokuje do tego, że nasze serce istnieje, z tym wszystkim, z czego jest uczynione, z wymogami, które je konstytuują”<sup>34</sup>. Spotkanie z jakąś osobą, a nie rzeczą. Podkreślam to z naciskiem, ponieważ uderzyło mnie to, że w obliczu tytułu Triduum („Kim jesteś ty, który wypełniasz moje serce twoją nieobecnością?”), wiele waszych wypowiedzi zatrzymało się na słowie „nieobecność”, tak jakbyście nie dostrzegli pierwszych trzech słów: „Kim jesteś ty...?”. Pytam was: czy jest ktoś w waszym życiu – ktoś! Wystarczy ktoś jeden! –zadowolony z tego, że wy jesteście? Ktoś jeden, przez kogo czujecie się kochani, przez kogo nie jesteście osądzani? Ponieważ wystarczy ktoś jeden, nie jakaś rzecz, nie jakaś koncepcja, ale ktoś jeden z krwi i kości, kto jest w stanie przypomnieć ci, kim jesteś.

#### *Fire of time*

Wystarczy kto, kto niczego od ciebie nie oczekuje, ale zwyczajnie – jak mówi Jovanotti – „przychodzi, aby cię szukać / Ponieważ zależy mu na tobie / aby wykrzyknąć ci «Kocham cię»<sup>35</sup>. To nie ty, musisz dobijać się o jego szacunek, demonstrując nie wiedzieć co, publikując na portalach społecznościowych twoje

<sup>32</sup> P. Salinas, „La voce a te dovuta”, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 30-31.

<sup>33</sup> Jak pisze ktoś z was w następującym wierszu: „Z cokołu opiewałem / Miłość, której dumnie się nauczyłem / Nauczył mnie jej pewien człowiek, z nędznego odzienia / jednym nagim spojrzeniem mnie odarł [...]. A twarde, chłodne niczym skały / Serce prosi / o żar przebaczenia, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 32.

<sup>34</sup> L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro*, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 31.

<sup>35</sup> Jovanotti, «Ragazzini per strada», w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 32.

zdjęcia, na których nie widać nosa, abyś wyglądała pięknie. Nie! On przychodzi cię szukać takim, jakim jesteś, tylko po to, by ci powiedzieć: „Kocham cię”, a nie: „Potrzebuję cię do czegoś”. Niestety, my przyzwyczajaliśmy się do takiego instrumentalnego wykorzystywania relacji<sup>36</sup>, zatem, przychodzę szukać ciebie, ponieważ jesteś mi potrzebny; wtedy myślimy: „O mój Boże, a co zrobię, jeśli nie będę mu już potrzebny? Czy mnie porzuci?”

Tymczasem, jest ktoś, kto mówi: „Przychodzę szukać ciebie, ponieważ jesteś. I tyle. Ponieważ cię kocham, ponieważ nie interesuje mnie to, co robisz, ale to kim jesteś, potrzeba, jaką jesteś”. Jest ktoś, kto cię szuka, zanim ty go szukasz, ty zaś pozwalasz mu na siebie patrzeć. Papież Franciszek zawsze tak mówi<sup>37</sup>: to nie my szukamy Boga – rzadko z resztą to robimy (gdy czujemy się naładowani i pobożni albo kiedy jesteśmy przygnębieni i narzekający) – On natomiast jest tym, który jako pierwszy nas zaskakuje, ujmuje i zdobywa: i tak odkrywasz, że On czekał na ciebie.

### **KIM JESTEŚ TY, KTÓRY WYPEŁNIASZ MOJE SERCE TWOJĄ NIEOBECNOŚCIĄ?**

Jak pisze wielki poeta Betocchi: „Tym, czego potrzeba to człowiek / nie potrzebna jest mądrość”<sup>38</sup>. Człowiek, a nie słowa. To nie jest tak, jak z językiem angielskim: najpierw się go uczysz, a potem rozmawiasz z nim wszędzie i z każdym. Nie jesteśmy tutaj po to, aby nauczyć się pewnej techniki, aby już nie ulegać smutkowi, kiedy wrócimy do domu. Jesteśmy tutaj, ponieważ tutaj znajduje się ktoś, a nie dyskurs, ktoś, kto przyszedł nas szukać i z którym chcemy przebywać. „Istnieje coś [...], co przychodzi *przed* wszystkim [...], czego nie trzeba tłumaczyć – mówi ks. Giussani – co potrzebuje tylko być widziane, uchwycone, co wzbudza zdumienie”<sup>39</sup>.

Spróbujmy pomyśleć o tym biednym nieokrzesanym rybaku, jakim był Piotr. Nie ukończył wielkich studiów, nie przeszedł przez kurs radzenia sobie ze swoimi emocjami, nie odbył nawet kursu z chrześcijaństwa! Po prostu, odkąd Jezus go powołał, nie potrafił już oderwać się od Niego. Każdy dzień, od rana do wieczora, przeżywał przy Nim. Kiedy wieczorem wracał do domu, nie mógł się doczekać następnego poranka, aby go znowu zobaczyć, ponieważ „dobrze było przebywać z Nim”<sup>40</sup>. Nie mówił tego tylko z powodu Jego słów, Jego nauk, tego, co robił, ale przede wszystkim dlatego, że dobrze było z Nim przebywać.

Piotr nie byłby w stanie wyobrazić sobie spotkania z takim człowiekiem. Czego co najwyżej mógł oczekiwać od życia? By zarobić dużo pieniędzy, mieć się dobrze, być zadowolonym z tego, co posiadał. Ale człowieka takiego, jak Jezus, który niesamowicie zaskakiwał go każdego dnia, nie byłby w stanie sobie wyobrazić. Można by powiedzieć, słowami piosenki Ornelli Vanoni: „Ani twoich oczu, ani twoich ust / wymyślić sobie nie mogę / ani obecności, ani twej nieobecności / wymyślić sobie nie potrafię”<sup>41</sup>.

Czy rozumiecie, jaka jest różnica między naszymi myślami a osobą, która nas lubi? Osoby nie możemy sobie wymyślić; za każdym razem niespodzianka jest widzieć, jak ta osoba wyciąga nas ze skorupy naszych myśli, pozostawia nas bez tchu, do tego stopnia, że rodzi się w nas pytanie: „Kim ty jesteś? Myślałem, że cię znam, a tymczasem... nie. Kim jesteś?”. Pytajcie siebie, czy w waszym życiu była choćby jedna taka osoba, wobec której stanęliście z pytaniem: „Kim ty jesteś?”. Bez tego rodzaju spotkania nie zdołamy otworzyć

<sup>36</sup> Kiedy mężczyzna kocha kobietę, kulminacyjnym momentem jego miłości jest ten, kiedy patrząc na nią podczas pracy, myśli o jej przeznaczeniu. Bez tego owa relacja jest czysto instrumentalna, jak z piórem, albo z psem czy z kotem” (L. Giussani, *Spirito Gentil*, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 32).

<sup>37</sup> „Jakże wspaniale pomyśleć, że chrześcijaństwo jest w zasadzie tym właśnie! Jest nie tyle naszym poszukiwaniem wobec Boga – poszukiwaniem doprawdy nieokreślonym – ile raczej poszukiwaniem Boga względem nas. Jezus nas ujął, pochwyił, pozyskał nas, aby już nas nie opuścić”. (Franciszek, Audiencja generalna, 19 kwietnia 2017, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 34).

<sup>38</sup> C. Betocchi, „Ciò che occorre è un uomo”, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 35.

<sup>39</sup> L. Giussani, *Qualcosa che viene prima*, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 35.

<sup>40</sup> Zob. Mk 9, 5-8: „Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: «Rabbi, dobrze, że tu jesteśmy; postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza». Nie wiedział bowiem, co należy mówić, tak byli przestraszeni. I zjawił się obłok, osłaniający ich, a z obłoku odezwał się głos: «To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie!». I zaraz potem, gdy się rozejrzeli, nikogo już nie widzieli przy sobie, tylko samego Jezusa”.

<sup>41</sup> O. Vanoni, „Io come farò”, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 36.

oczu ani odkryć piękna życia. Nie potrzebujemy spotkać osoby, która by wyjaśniła nam różne rzeczy, ale kogoś, kto by nas zafascynował swoją obecnością, a wtedy przykleimy się do niego.

Co jednak często się dzieje? Zaledwie dwa tygodnie po nawiązaniu relacji z dziewczyną zaczynasz myśleć: „Ach, przecież już ją znam”. Otóż, kiedy mówisz o jakiejś osobie: „Już ją znam”, oznacza to, że pogrzebałeś ją w grobie „czegoś już znanego” i sądzisz, że musisz poczekać na spotkanie z kimś innym, kto by cię na nowo zaskoczył. Tymczasem, pomyślcie, jeśli po piętnastu, dwudziestu latach znajomości z przyjacielem albo kiedy jesteś zakochany w dziewczynie, i odkrywasz, że wciąż ze zdumieniem powtarzasz: „Kim ty jesteś? Jesteś dla mnie coraz większą tajemnicą”, „Twojej obecności, ani twej nieobecności / wymyślić sobie nie potrafię”. Nasi przyjaciele z Rimini z grupy *Cristo Re* [Chrystusa Króla] zapytali mnie: „Jak możemy być przyjaciółmi?”. Wysłałem im list, w którym ksiądz Giussani napisał do swojego przyjaciela: „Jesteś po prostu jak to morze: ogromne i tajemnicze”<sup>42</sup>. Kiedy przyjaciel zostawia cię z zapartym tchem, kiedy przyjaciel wzbudza w tobie pytanie: „Kim ty jesteś?”, to jest znakiem, że nie pozostajemy w relacji z jakąś naszą ideą, z czymś, co już znamy, ale z żywą obecnością.

Lecz także Piotr – podobnie jak my wszyscy czynimy z najprawdziwszymi relacjami życiowymi – w pewnym momencie przestaje się zdumiewać i sądzi, że już zrozumiał Jezusa. Tak więc, gdy Jezus zaczął mówić o śmierci i zmartwychwstaniu, Piotr „wziął go na bok i zaczął Go napominać”<sup>43</sup>. Sądził, że zrozumiał Chrystusa lepiej niż ktokolwiek inny, podobnie jak wielu z nas uważa, że już zrozumieli kim jest Chrystus, że wiedzą, gdzie jest, widzą go wszędzie, ale prawdę mówiąc, wcale Go nie znają. Oni są wizjonerami: to nie jest Chrystus, to są tylko ich myśli o Chrystusie, projekcja naszych emocji w stosunku do Niego. Tym, którzy mówią, że wszędzie widza Chrystusa, zadają takie pytanie: „Czy Chrystus kiedykolwiek cię zaskoczył, tak jak to uczynił Piotrem? Czy ty kiedyś dałeś się zaskoczyć, zadając sobie pytanie: „Kim ty jesteś?”, pozostając z zapartym tchem?

Problemem nie jest Chrystus, ale to, czy stajemy wobec pewnej rzeczywistości, pewnej żywej obecności, która odsuwa nas od naszych myśli. W obliczu tego pytania odpowiedź przychodzi od niego, nie od ciebie: „Jestem Bogiem” i ty do niej Igniesz. Jeśli nie wypełnia cię pytaniem, zdumieniem, ciekawością, jeśli nie pozwala ci uwolnić się od twojej logiki, zatem to nie jest Chrystus, ale nasze o Nim wyobrażenie. Wyzwanie dla czegoś „już wiadomego” czai się nawet w waszym wieku: ktoś zobaczył i uznał, że już wie, jak powinno być. Sądzisz, że już wiesz, kim jest Chrystus, że już wiesz, iż to Bóg jest odpowiedzią pytanie zawarte w temacie Triduum: jesteś w błędzie! To jest twoja idea Boga! Już wiesz, że Triduum będzie piękne, lecz także, że potem popadniesz w depresję. Ale jest ktoś, kto sprawia, że twoje serce pulsuje, aż do wzbudzenia w tobie pytania: „Kim ty jesteś?” Otóż, w tym jest Bóg, a nie w tym, co sądzisz, że już wiesz.

Z tego powodu, zawsze uderzał mnie pewien poznany fakt dotyczący życia księdza Giussaniego, człowieka, który, mając piętnaście lat – pomyślcie! – zafascynował się Chrystusem, ciągle mówił o Chrystusie, mówił o Nim wszystkim, rozpalając tym pokolenia ludzi. Czy wiecie, o co poprosił osoby, które były przy nim na kilka dni przed śmiercią?<sup>44</sup> Aby zaśpiewali mu piosenkę, która mówi o Jezusie: „Nie wiedzieliśmy, kim był, / nie wiemy, kim był...”<sup>45</sup>. Im lepiej poznajesz jakąś osobę, im bardziej ją kochasz, chociaż jej nie posiadasz, tym bardziej pozwalasz się być przez nią nieustannie zaskakiwać. My także zaśpiewajmy tę piosenkę, aby wyzbyć się wszystkich naszych wyobrażeń o Jezusie, ponieważ sądzimy, że już wiemy, kim jest Bóg, a potem narzekamy, że On nie odpowiada.

*Noi non sappiamo chi era*

<sup>42</sup> L. Giussani, *Lettere di fede e di amicizia ad Angelo Majo*, San Paolo, Cinisello Balsamo-Mi 2007, s. 49.

<sup>43</sup> Zob. Mk 8, 31-33: „[Jezus] zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie. A mówił zupełnie otwarcie te słowa. Wtedy Piotr wziął Go na bok i zaczął Go upominać. Lecz On obrócił się i patrząc na swych uczniów, zgromił Piotra słowami: «Zejdź Mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie»”.

<sup>44</sup> Cfr. A. Savorana, *Vita di don Giussani*, Bur, Milano 2014, s. 1150, 1167.

<sup>45</sup> A. e G. Agape-A. e G. Roscio, „Noi non sappiamo chi era”, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 42.



Kiedy myślimy, że już wiemy, kim jest Chrystus, że już wiemy, kim jest Bóg, co nam się wydarza? Piotr, kiedy w pewnym momencie swojego życia uznał, że już wie, kim jest Chrystus i że zrozumiał jego przesłanie, odrywa się od Niego. Ksiądz Giussani pisze: „Pokusą jest «oderwanie się» od pójścia za, z powodu zarozumiałej pewności, że już wiesz, o co będziesz poproszony”<sup>46</sup>.

Tymczasem, kiedy człowiek przeżywa jakiś smutek; kiedy jest rozczarowany, ponieważ wydarza się coś, co mu nie wychodzi; kiedy jest zakochany, to co robi? Pyta. Poszukuje jak żebrak ukochanej osoby, woła: „Gdzie jesteś ty, który wypełniasz moje serce swoją nieobecnością?”, mając nadzieję, że ponownie przyjdzie, jako zaskoczenie.

Przeciwnie, kto myśli, że już wie, co robi w obliczu pierwszego złego humoru czy pierwszego smutku? Nie szuka przyjaciela, ale odrywa się, narzekając: „To wszystko było fałszywe. To nie była prawda. Jestem zawiedziony. Zakpiłeś sobie ze mnie”. Jak śpiewa Pink: „Przyszedliśmy, kiedy [nas] wezwalesz / Ale potem nas oszukałeś, a kiedy jest za dużo, to jest za dużo”<sup>47</sup>. Tak właśnie postąpił Piotr. Kiedy służąca powiedziała o nim: „«To jest jeden z nich» [...] on począł się zaklinać i przysięgać: «Nie znam tego człowieka, o którym mówicie»”<sup>48</sup>. Kiedy ktoś myśli, że już wie, przy pierwszej próbie zdradza przyjaciela. Mówi: „nie znam go”! Kto sądzi, że już zrozumiał przyjaciela, kto uważa, że już wie, kim jest Chrystus, odrywa się, nie zadaje już pytań i prędzej czy później zdradza go. Jak pisze jedna z naszych przyjaciółek:

*„Pierwsze miesiące w szkole były dla mnie nieustannym wyzwaniem, ale pomimo trudności, co więcej, właśnie dzięki nim, były pełne pięknych odkryć, zarówno w zakresie nauki, jak i relacjach z moimi kolegami z klasy. Jednak w okolicach grudniu ów «ładunek» zaczął się umniejszać”.*

Oto pierwsze oderwanie się od doświadczenia: czy ta nowość życia była ładunkiem czy obecnością? Jeśli jest ładunkiem, jeśli jest uczuciem, kiedy to zagubisz, to już koniec; lecz jeśli to jest obecność, możesz jej szukać, żebrac o nią jak zakochany. I kontynuuje:

*„Pustka, odczuwana często przeze mnie w ostatnim czasie, która zdawała się być w końcu zapełniona ostatniego lata, powróciła, dając się odczuć w przytłaczający sposób i często przychodziła mi pokusa, by powiedzieć, że to, co mi się wydarzyło, było tylko kpiną [tak jak w przypadku Piotra, kiedy oderwał się od Jezusa]. Tym, z czego następnie zdałam sobie sprawę było to, że owo słynne spotkanie, o którym tak dużo rozmawialiśmy, ja, nie będąc tego świadoma, zaczęłam traktować jako coś z góry oczywiste oraz mówić sobie samej, że teraz już wiedziałam, że tym odczuwanym w sobie brakiem był brak Chrystusa [Nie! To jest właśnie Chrystus twoich myśli, twoich emocji!]. A teraz, kiedy to zrozumiałam, po tym przeżytym spotkaniu, wiedziałam, jak stawać w obliczu każdej okoliczności życia, nawet gdyby była ona negatywna. To przekonanie natychmiast się zawaliło i owa rana znów zaczęła boleć, a pustka domagała się wypełnienia”.*

Całe szczęście, że owa pustka powróciła, przyjaciółko, ponieważ więcej się kocha i więcej się błaga; tymczasem my sądzimy, że im więcej kochamy, tym bardziej ucziszamy pragnienie za naszym ukochanym, aż przestajemy odczuwać potrzebę Jego. Myślenie, że znalezienie Boga, znalezienie przyjaciół wypełni nas aż do wyczerpania się wszelkich pytań, a w rzeczywistości co najwyżej zasypuje ziemią nasz grób! Natomiast, im bardziej kochasz, tym bardziej pragniesz. Powiedzcie mi, czy w relacji z waszą dziewczyną wystarcza wam tylko jeden pocałunek. Byłoby absurdem, gdybyście po pierwszym pocałunku powiedzieli jej: „Dziękuję, zrozumiałem, czym jest pocałunek, nie dawaj mi już więcej go, aż do śmierci”. Im bardziej się kocha, tym bardziej się pragnie. Kontynuuje list:

*„Formalna odpowiedź mi nie wystarcza, muszę naprawdę odkryć na nowo, kto wypełnia tę przepaść. Myślę, że pytanie o to, kto wypełnia serce swoją nieobecnością, nigdy się nie wyczerpie,*

<sup>46</sup> L. Giussani, *Dalla fede il metodo*, w: *Księżeczka z tekstami Triduum*, s. 40.

<sup>47</sup> Pink, „What about us?”, w: *Księżeczka z tekstami Triduum*, s. 40.

<sup>48</sup> Zob. Mk 14, 69-71: „Służąca, widząc go, znowu zaczęła mówić do tych, którzy tam stali: «To jest jeden z nich». A on ponownie zaprzeczył. Po chwili ci, którzy tam stali, mówili znowu do Piotra: «Na pewno jesteś jednym z nich, jesteś także Galilejczykiem». Lecz on począł się zaklinać i przysięgać: «Nie znam tego człowieka, o którym mówicie». I w tej chwili kogut powtórnie zapiał”.

wręcz przeciwnie, za każdym razem będzie głębsze i bardziej naglące”.

Tak właśnie jest: im bardziej kochasz, tym bardziej to pytanie, ta przepaść, stają się wielkie. Jakiś chłopak zapytał mnie wczoraj: „Ty nam mówisz, abyśmy przybywali na Triduum z naszymi pytaniami, a z jakim pytaniem ty przybywasz?”. Odpowiedziałem mu: „Przybywam z tym samym pytaniem Triduum: „Kim jesteś ty, który wypełniasz moje serce twoją nieobecnością?”. Dzisiaj zacząłem się modlić, powtarzając to pytanie, ale podczas gdy dla ciebie to pytanie jest nadal niepewne i zagmatwane, dla mnie jest coraz bliższy Ten, do którego je kieruję. Na przykład, dla ciebie pytanie o miłość jest wciąż niepewne i zagmatwane, podczas gdy dla twojego ojca jest ono coraz większe po wielu latach bycia z twoją matką, jeśli ją naprawdę kocha”.

Kiedy Piotr uświadamia sobie, że porzucił i zdradził Jezusa, gorzko zapłakał. Wyobraźcie sobie Piotra, z jego twarzą zalaną łzami, który bije się w piersi i powtarza tytuł naszego Triduum: „Kim ty jesteś, który wypełniasz moje serce twoją nieobecnością? Jestem biedakiem, potrzebuję Ciebie, przyjdź i wezwij mnie, jak pierwszego dnia. Gdzie jesteś?”. To, że on spotkał Chrystusa, rozpoznaje się nie po tym, że „widzi” on Chrystusa wszędzie, nawet w nawierzchni podłogowej, jak tępak; to, że on spotkał Chrystusa, rozumie się przez to, że jest bardziej człowiekiem, ponieważ pyta, jak dziecko, nawet kiedy jest stary, ponieważ czuje jak drży jego człowieczeństwo, płacze i wcale się tego nie wstydzi. Wówczas Jezus nadal go zaskakuje: ukazuje się mu po swojej śmierci, wychodzi mu na spotkanie i woła go po imieniu, tak jak wołała go jego matka: „Szymonie!”, zadając mu trzykrotnie zaskakujące pytanie: „Szymonie, czy Mnie miłujesz?”. Za trzecim razem, gdy go o pyta, Piotr odpowiada: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię Kocham”.

„Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię Kocham”. W tym roku z niektórymi przyjaciółmi udałem się do Ziemi Świętej. W miejscu, w którym Piotr zaparł się Jezusa są przedstawione naprzeciw siebie dwie sceny: zdrada Piotra oraz dialog Jezusa z Piotrem. W pierwszej scenie Piotr mówi: „Nie znam Go”; w drugiej odpowiada: „Panie, ty wszystko wiesz”. Użyty jest ten sam czasownik: „znać, wiedzieć”, lecz zmienia się wszystko. Tam pojąłem w czym tkwi problem życia: albo ja jestem owym „wiem” i tym, co robię, i na końcu odkrywam, że niczego nie wiem, że odrywam się i zdradzam; albo moje życie stoi mocno na nogach, ponieważ jest ktoś, kto wie o mnie o wszystko i zna mnie lepiej niż ja samego siebie. Życie zmienia się naprawdę, kiedy spotykasz kogoś – kogoś, a nie coś – do kogo możesz powiedzieć: „Ty wiesz o mnie wszystko. Ja jestem biedakiem, lecz ty znasz mnie lepiej niż ja sam”. Stąd też, kiedy jestem smutny wzywam Ciebie; kiedy czegoś potrzebuję, moją potrzebą jesteś Ty, dlatego pytam: „Gdzie jesteś? Kim jesteś ty, który wypełniasz moje serce twoją nieobecnością?”<sup>49</sup>. Nie my jesteśmy tymi, którzy Go poznajemy, ale to On nas poznaje i wie o nas wszystko.

### „ZOSTAŁ OGARNIĘTY SPOJRZENIEM I UJRZAŁ” (Św. Augustyn)

Możemy utożsamiać się z kolejną postacią, która przeszła całą drogę Piotra, tzn. z Maryją. Ona jednak nie uważała, że już wszystko wie i nie opuściła Jezusa. Ona nigdy nie uciekła, ale poszła za Swym Synem aż do końca. Nigdy Go nie zostawiła, nawet jeśli cierpiała i płakała. A jednak szła za Nim, ponieważ była pewna tego, że Bóg nigdy by jej nie zdradził. W całym swoim życiu Maryja utwierdziła się, że podążając za tym dzieckiem, które dorastało i stawało się dorosłe, nigdy nie była zdradzona. Z czasem nauczyła się stawać córką swego Syna, jak niesamowicie wyraża to Dante<sup>50</sup>. A idąc za Nim pośród prób przeżyła z „sercem wielkim i nie dającym się opanować żadnej niewdzięczności [...] z raną, która zagoi się dopiero w niebie”<sup>51</sup>.

<sup>49</sup> „Kim jesteś, Chryste”, jak powiedział kiedyś Carrón: „Kim jesteś, że nie możemy się już bez Ciebie obejść po tym, jak Ciebie spotkaliśmy? [...] Lecz kim jest ten, któremu nadajemy imię Jezus?” (Zob. J. Carrón, *La preferenza che ci salva dal nichilismo*, w: *Księżeczka z tekstami Triduum*, s. 41).

<sup>50</sup> Zob. Dante, *Boska komedia, Raj*, pieśń XXXIII, w. 1.

<sup>51</sup> Modlitwa ojca L. de Grandmaison: „Święta Maryjo, zachowaj we mnie serce dziecka, czyste i przejrzyste jak źródło. Uproś mi serce proste, które nie lubuje się w smutkach i zajmowaniu się sobą. Serce wielkoduszne i chętne do dawania, serce współczujące, wierne, hojne i wdzięczne, które nie zapomina o żadnym dobru i nie chowa urazy z powodu jakiegoś zła. Uczyni moje serce łagodnym i pokornym, miłującym bezinteresownie, radosnym, że może się ukryć w innym sercu przed obliczem Twego Boskiego Syna. Serce wielkie i nie dające się opanować żadnej niewdzięczności, która mogłaby je zamknąć, żadnej obojętności, która mogłaby je

Odmówmy teraz wspólnie tę modlitwę:

*Modlitwa ojca L. de Grandmaison*

Od pierwszego dnia, od zwiastowania anielskiego, Maryja widziała, że postępowanie za tym poruszeniem, jakie Chrystus wprowadził w jej życie sprawiało, że stawała się coraz bardziej otwarta zainteresowana wszystkim, z coraz większym sercem: zainteresowała się Elżbietą<sup>52</sup>, zainteresowała się tym, że na weselu zabrakło wina<sup>53</sup>, interesowała się tymi, którzy mieli jakąś potrzebę. Jej serce stawało się wciąż większe, a ona była coraz bardziej sobą. Dlatego Maryja nie ucieka, ponieważ zobaczyła, że kroczenie za Jezusem, pójście za tym człowiekiem – za obecnością, a nie jakąś ideą – czyniło ją bardziej ludzką, pozwalało jej z większym smakiem przeżywać wszystko.

Chrześcijaństwo, istotnie, nie rozwiązuje problemów, nie czyni nas coraz bardziej płytkimi – bez potrzeb, jak byśmy tego niekiedy oczekiwali – lecz czyni nas stokroć bardziej szczęśliwymi i stokroć razy bardziej wrażliwymi na smutek; przynagla nas do zainteresowania się tym, o czym byśmy zapewne nie pomyśleli. „Chrześcijaństwo – pisze ksiądz Giussani – musi ogarnąć wszystko i musi przyprawić wszystko o większe drzenie, przydać wszystkiemu więcej smaku, uczynić wszystko prawdziwszym – wszystko – nawet matematykę”<sup>54</sup>. Och, przykro mi, nawet matematykę! Opłaca się nam podążać za Chrystusem, ponieważ – czyniąc nas bardziej sobą – sprawia, że interesujemy się wszystkim, nawet polityką, jak to przydarzyło się niektórym naszym przyjaciółom z Mediolanu, którzy w obliczu wyborów napisali list do polityków, otrzymując także odpowiedzi. Albo jak zdarzyło się przyjaciółom z Ferrary, którzy podczas ich kadencji samorządu wynajęli salę i zaproponowali spotkanie całej społeczności szkolnej, a jedna z nich tak to skomentowała: „To towarzystwo ma wręcz siłę do robienia rzeczy, których sam nigdy być nie zrobił”. Kiedy ktoś czuje się ogarnięty spojrzeniem, widzi i wówczas zaczyna się interesować rzeczami, których wcześniej nie zauważał: „Został ogarnięty spojrzeniem i dlatego ujrzał”<sup>55</sup>. Dają temu świadectwo dwie nasze przyjaciółki muzułmanki, które są tutaj dzisiaj. Napisały, że fakt spotkania z nami pozwolił im wziąć bardziej na serio ich własną tradycję. Kiedy ktoś zostaje ogarnięty spojrzeniem, wtedy widzi wszystko w odmienny sposób, nawet swoich kolegów z klasy podczas wycieczki, jak o tym opowiada jedna z was. Po latach, kiedy sądziła, że jej koledzy są „kompletnymi idiotami”, pisze tak:

*„Rozmawiając z moimi kolegami zrozumiałam, że oni mają w sobie te same pytania, co ja, te same wątpliwości, tę samą chęć życia, z tą tylko różnicą, że im nikt nigdy nie zaoferował jakiejś lepszej alternatywy, dlatego dotąd nie poznali Chrystusa. Ja natomiast, owszem, ja widziałam, jak mnie zmienił, pamiętam, jaka byłam wcześniej, a zatem nie mogę nie starać się, aby zawsze być sobą w 100%”.*

Po tym poznaje się prawdę chrześcijaństwa: ono bowiem na nowo rozpala twoje człowieczeństwo, sprawia, że jesteś bardziej człowiekiem. Nie równa cię ze wszystkimi, ale czyni ciebie bardziej tobą. Jest miejsce na ból, na pytanie, lecz z wielką pewnością, jak w przypadku Maryi: Bóg nigdy by jej nie opuścił, nie przestając nieustannie czynić wielkim jej życie. „Albowiem zarówno przez wspaniałe rzeczy, jak też przez rzeczy straszne, / mam nadzieję ujrzeć coś więcej / Coś, co przekracza powierzchowność / coś, co przekracza dno”<sup>56</sup>, pisze jeden z was, którego sytuacja rodzinna jest bardzo trudna. Serce może w końcu wykrzyzczyć swój ból, swoją nieobecność, ponieważ jest pewne Tego, który może uczynić go szczęśliwym, jak napisała nasza przyjaciółka Miriam, opowiadając o śmierci swojego brata Franciszka:

*„Dlaczego 10 lutego (dzień po śmierci brata Franciszka) stał się najpiękniejszym dniem w*

---

znużyć i osłabić. Serce troszczące się o chwałę Jezusa Chrystusa, zranione Jego miłością tak, by ta rana zagoiła się dopiero w niebie”, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 51-52.

<sup>52</sup> Zob. Łk 1, 39-56.

<sup>53</sup> Zob. J 2, 1-11.

<sup>54</sup> L. Giussani, w: A. Savorana, *Vita di don Giussani*, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 43.

<sup>55</sup> Powiada św. Agustyn, odnosząc się do Zacheusza; zob. św. Agustyn, *Discorso* 174, 4.4.

<sup>56</sup> Zob. *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 44.

moim życiu? Codziennie zadaję sobie to pytanie. Nie potrafię udzielić precyzyjnej odpowiedzi. Wiem tylko, że po dniach niepokoju i rozpacz, poczułam, że ogarnęła mnie pogoda ducha. A ponadto wszędzie były tysiące osób. Tysiące osób wokół. Tysiące osób pogodnych. Wieczorem 9 lutego wznieśliśmy toast «za Franciszka, który jest w niebie»; a rano 10 lutego, z wielkim spokojem, byłam z moją przyjaciółką Elizą na Rocca di Manerba. Ona to, w tygodniu poprzedzającym śmierć Franciszka, każdego wieczoru była z nami. Ze mną i dla mnie. Ona mi tłumaczyła, że to wszystko jest jakimś cudem, że ofiara Franciszka nie jest daremna. Ona pomogła mi zrozumieć, że Franciszek ocalił moje życie, dlatego w obliczu faktu, który się wydarza, nie można pozostać obojętnymi. W obliczu czegoś, co się wydarza w oczywisty sposób, stajemy się pewni. Ja jestem pewna. Albowiem móc być pogodną, a wręcz szczęśliwą, w takiej sytuacji oznacza, że albo ja jestem szalona, albo istnieje coś znacznie większego. To jest najpiękniejszy moment mojego życia. I paradoksalnie jest odkryciem czegoś najpiękniejszego w najtrudniejszym [najbrzydszym] momencie. A jednak tak właśnie jest. Jak mówi Eliza: to jest moja miara porównawcza na całe życie, w każdym momencie, w którym korzystniejsze wydawać się będzie myślenie, że życie jest jakimś oszustwem i że nie istnieje coś więcej”.

To jest paradoksalne: można być jednocześnie radosnymi i smutnymi. Kiedy ktoś, tak jak Miriam, zostaje ogarnięty spojrzeniem, na śmierć patrzy i z bólem, i z pewnością, ale zaczyna patrzeć na siebie w inny sposób: kocha samego siebie. To jest dzisiaj ten wielki cud; rzucam wam wyzwanie: znajdźcie jakieś inne miejsce, które sprawi wam taki podarunek. Dzisiaj, bowiem, nikt nie lubi samego siebie, każdy chce zmienić swój wizerunek. Ale nie tutaj! Znakiem, że spotkałeś kogoś, kto cię kocha, który mówi ci, że jest Bogiem, jest to, że zaczynasz kochać siebie takim, jakim jesteś<sup>57</sup>. Jak pisze Jeda z naszych przyjaciółek: „Przynależność do Ruchu umożliwiła rzecz najbardziej niemożliwą ze wszystkich: polubiłam siebie i zobaczyłam, że jestem piękna”. Ale nie piękna, ponieważ wyglądasz jak Ferragni, albo dlatego, że robisz tatuaże jak Fedez. Jesteś piękna, ponieważ jesteś kochana, ponieważ jest ktoś, kto oddaje za ciebie życie, ponieważ zaczynasz patrzeć na siebie Jego oczami i mówisz: „A zatem jestem kimś innym w stosunku do tego, co myślałam, że jestem!”.

Posłuchajmy niezwykle głębokiej piosenki Adriany Mascagni, *Amica del Mistero*<sup>58</sup>. Kim ja jestem? Jestem kimś umiłowanym przez Tajemnicę, przyjacielem Tajemnicy. Spróbujmy wsłuchać się w każde jej słowo z tym pytaniem: kim ja jestem? Co takiego jest na tym świecie, że czyni mnie pięknym?

#### *Amica del Mistero*

Możemy iść za, jak Piotr, jak zakochane dzieci, pełne swoich błędów, które zadają sobie pytanie: „Kim jesteś ty, który wypełniłeś moje życie?”; albo jak Maryja: w smutku, w bólu, ale pewni i szczęśliwi, ponieważ On nas nigdy nie opuści. Ale pytanie pozostaje nadal otwarte: dlaczego Jezus, który był Bogiem, nie uciekł przed krzyżem? Dlaczego natychmiast nie wstąpił do nieba? Dlaczego nie oszczędził swojej Matce tego całego bólu? Dlaczego nie oszczędził Piotrowi pokusy zdrady? Dlaczego idzie ku śmierci, nic nie mówiąc? Gdzie w tym wszystkim jest Bóg? Co odpowie?

Z tego powodu dziś po południu weźmiemy udział w „Drodze krzyżowej”, aby usłyszeć odpowiedź Boga na te pytania. Możemy podążać drogą krzyża, przyjmując postawę Maryi, kogoś, kto cierpi, znosząc wszelkie trudy życia, ale będąc pewnym; albo jak Piotr, który jest przepelniony bólem z powodu grzechu, ale jest uczuciowo związany, z pragnieniem, by jak dziecko narodzić się na nowo. Lecz, aby w ten sposób, przeżyć to nabożeństwo, aby usłyszeć, w jaki sposób Bóg odpowiada na to nasze pytanie, konieczne jest trwanie w postawie milczenia i pójście za, nie dając się zawładnąć naszymi uczuciami, jak to miało miejsce

<sup>57</sup> „Wtedy człowiek rozumie, jaka jest wielkość, jaka jest wartość własnego ja, i zaczyna mieć szacunek do siebie, czułość wobec samego siebie, świadomość własnej wartości, jak ta, którą miała Tajemnica, aby zatroszczyć się o nas, o ciebie i o mnie” (J. Carrón, *Fu guardato e allora vide, Księżeczka z tekstami z Triduum*”, s. 44.

<sup>58</sup> A. Mascagni, „Amica del Mistero”, w: *Księżeczka z tekstami z Triduum*”, s. 44-46.

w przypadku uczniów, którzy uciekli.

Jeśli nie przyjdziecie, by usłyszeć odpowiedzi Jezusa na to pytanie, to raczej pozostaniecie w hotelu. My o cisyś myślimy jako o pewnym przymusie. Kiedy ktoś zastanawia się nad sobą, to widzi całe zamieszanie, które jest w nim, i dlatego milczenie budzi lęk. Ale pomyślcie o tym, kiedy dziewczyna chce cię pocałować: czy wtedy masz ochotę rozmawiać? Gadanie nie jest potrzebne, znacznie lepiej jest milczeć. Aby przyjąć Bożą odpowiedź na nasze pytanie, potrzebne jest trwanie w milczeniu, w takim sensie, aby nastawić się na słuchanie, na usłyszenie odpowiedzi Jezusa na nasze pytanie.

Młodzieży, mamy tylko jeden obowiązek w życiu, od którego zależą wszystkie inne: to nie jest chodzenie do szkoły; to nie jest stanie się kimś ważnym w świecie; to nie jest założenie rodziny, a nawet znalezienie satysfakcjonującej pracy. Mamy tylko jeden obowiązek: być sobą, być szczęśliwymi. Realizując ten obowiązek, będę mógł odkryć, czy Chrystus czyni mnie bardziej sobą we wszystkim, co muszę robić, jak to przytrafiło się Piotrowi i Maryi. Mamy dzisiaj możliwość dowiedzieć się, czy Chrystus jest *tą* obecnością, która może nas uszczęśliwić. Ale, aby to odkryć musimy zrobić tylko jedną rzecz, aby się przekonać: być sobą. To jest nasz jedyny wielki obowiązek.

*Dulcis Christe*  
*„Anioł Pański”*

## „Droga krzyżowa”, Pigi Banna

30 marca, piątek po południu

### Pierwsza stacja

#### JUDASZ, PIOTR PIŁAT: NASZA ZDRADA

Jezus idzie, by dać się ukrzyżować. Podążamy za tym krzyżem w całkowitej niemocy Jezusa. Dlaczego nic nie mówi? Znał doskonale Judasza, mógł go zatrzymać i nie czyni tego. Znał bardzo dobrze Piotra, mógł go zatrzymać i nie czyni tego. Był znacznie mądrzejszy i znacznie potężniejszy od Piłata, ale nic nie odpowiada. On doskonale zna naszą zdradę, nasze grzechy, ale nas nie potępia. Dlaczego? Wielu ma podobne pytanie: „Gdzie jest Bóg? Dlaczego dopuścił, że zmarł nasz przyjaciel? Dlaczego pozwolił, by doszło do tej okropnej sytuacji w rodzinie? Dlaczego nie pozwala mi czuć się dobrze?”. Myślmy, że Bóg nie odpowiada, że jest bezsilny.

W gruncie rzeczy, czym jest tych pięć tysięcy osób, obecnych dzisiaj tutaj, w porównaniu z sześćdziesięcioma tysiącami, którzy biegną, aby udać się na stadion? Niczym. Kim wy jesteście, przybывая tutaj, w porównaniu z wszystkimi waszymi kolegami z klasy? Nikim. Czym jest Triduum, czym są najpiękniejsze chwile naszego życia, w porównaniu z rozproszeniem, z naszymi grzechami, myślami, które zwykle mamy w naszej głowie? Niczym. Kiedy jednak myślimy, że to jest „nic”, zdradzamy Go, i jesteśmy tacy sami, jak Piotr, jak Judasz, jak Piłat. „To jest nic, nic mi to nie dało!”. Jeśli tak uważamy, to możemy zatrzymać się na tej stacji. Piotr i Piłat zatrzymali się na tej stacji; dla nich wszystko się skończyło. Naszą pokusą jest mówienie: „czymże jest GS, czymże jest Kościół w porównaniu z całym tym zamętem, jaki istnieje na świecie?” Zatrzymujemy się i Go zdradzamy.

Ale przecież, nawet kiedy jeszcze nie rozumiecie wszystkiego, możemy wyruszyć w drogę, by zobaczyć, jak On odpowiada, jak pokazuje Swoją moc, umierając. To nie są tylko piękne słowa. Kto chce, a nie rozumie znaczenia tego gestu, może zatrzymać się tutaj, myśląc: „Człowiek, który idzie umrzeć w taki sposób, jest bezsilny, nie jest mi potrzebny do życia”. Ale kto chce podążać za tym krzyżem, kto chce zobaczyć, czy ma On coś do powiedzenia naszemu życiu, może wyruszyć w drogę.

Idziemy ku drugiej stacji, trwając w milczeniu, w ciszy, aby usłyszeć czy Jezus ma nam coś do powiedzenia w kontekście naszych pytań. Podążamy za kimś, kto idzie na śmierć jak baranek bez skazy<sup>59</sup>, nic prawie nie mówiąc. Dlatego potrzebna jest cisza, by móc usłyszeć odpowiedź, pozostając blisko kogoś, kto nam pomaga patrzeć na krzyż i nie odwraca od niego naszej uwagi.

### Druga stacja

#### MARYJA, SZYMON, DYZMA: ZA KRZYŻEM

Maryja szła za Nim. Ileż razy we fragmencie Péguy, który dopiero co usłyszeliśmy, powtarzał się ten czasownik: „Szedł za, szła za...”<sup>60</sup>. My także idziemy za, nie zatrzymaliśmy się na pierwszej stacji.

Pójście za wymaga poświęcenia, kosztuje. Maryję kosztowało ofiarę łez. Ona, która była kobietą o niezwyklej dobroci, o uznanej przez wszystkich czystości, teraz okazała się być tą, która „żebrze o litość”<sup>61</sup>. My także, idąc za podejmujemy ofiarę trwania w milczeniu, tak jak, w niesamowity sposób uczyniliście to do tego momentu. Jest to milczenie, w którym niekiedy zwyczajnie ulegamy rozproszeniu, w którym nie wiemy, co myśleć i co powiedzieć, gdy odkrywamy, jak bardzo jesteśmy zdezorientowani i powierzchowni. A przecież nie przestajemy iść dalej, patrzeć na krzyż, starając się iść za owym Człowiekiem, aby zrozumieć jaką odpowiedź ma On dla nas. Uderzyło mnie bardzo to, że dwie dziewczyny z chóru, śpiewając *Ognun*

<sup>59</sup> T.L. De Victoria, „Eram quasi agnus”, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 60.

<sup>60</sup> Ch. Péguy, „Il mistero della carità di Giovanna d’Arco”, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 63-65.

<sup>61</sup> Ch. Péguy, „Il mistero della carità di Giovanna d’Arco”, w: *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 65.

*m'entenda*<sup>62</sup>, początkowo patrzyły w nuty, jednak w pewnym momencie zaczęły śpiewać tę pieśń, patrząc na krzyż.

Prawdziwą ofiarą milczenia nie jest nade wszystko posłuszeństwo – ponieważ ktoś, przymuszając się, może okazać posłuszeństwo w bierny sposób – ale ofiarą jest pokazanie w milczeniu jakiejś najsłabszej części siebie. Dla Maryi ofiarą było ukazanie jej łez, stanięcie przed wszystkimi jak płacząca biedaczka. Z kolei dla Szymona Cyrenejczyka – tego, który był dobrym robotnikiem – oznaczało ukazanie się wszystkim jako przyjaciel Jezusa, nie wstydząc się tego. A dla złoczyńcy, człowieka o twardym sercu, tego, który nie lękał się krzyża, ofiarą było pokazanie dziecięcego serca, które mówi Jezusowi: „Tak, to prawda, zbłądziłem, ale wspomnij na mnie”<sup>63</sup>.

Oto właśnie rodzaj ofiary, o którą jesteśmy proszeni w tej ostatniej stacji prowadzącej do śmierci Jezusa: wpatrywać się w krzyż a nie tylko wysilać się, by trwać w milczeniu; dźwigać natomiast w ciszy to wszystko, co nam najbardziej ciąży, to wszystko, czego najbardziej się wstydzimy. Tym jest prawdziwa ofiara.

I oto właśnie ten moment, w którym możemy powierzyć naszego przyjaciela, jakąś ukochaną chorą osobę, jakąś sytuację, której nie potrafimy rozwiązać naszymi siłami, ale także sytuację, której się wstydzimy, podobnie jak Maryja, która wstydziła się swoich łez, jak złodziej, który wstydził się pokazać, iż jest niczym małe jagnię. Każdy jest wolny w zaakceptowaniu tej ofiary: móc pokazać się takim, jakim się jest, powracając na nowo na drogę krzyża.

### **Trzecia stacja**

#### **ON JEST TUTAJ. JEST TUTAJ JAK PIERWSZEGO DNIA**

Czy usłyszeliście odpowiedź Jezusa? Dla tego, kto nawet w myślach nie zatrzymał się przy pierwszej stacji; dla tego, kto jak wy, poszedł za Nim aż po śmierć i z poświęceniem, przynosząc Mu najtrudniejsze sprawy swego życia, stało się możliwe usłyszenie odpowiedzi Jezusa.

Czy ją usłyszeliście? Jest nią ten straszny krzyk z krzyża. Oto Jego odpowiedź: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?”<sup>64</sup>. To jest odpowiedź Chrystusa na nasze pytanie o to, gdzie jest Bóg w najtrudniejszych momentach naszego życia. On wziął na siebie nasz ból i naszą śmierć. Taka jest odpowiedź Chrystusa. Nie chodzi o to, że ktoś za pomocą chirurgii plastycznej usuwa ból, rozwiązując problemy jednym ruchem palca; ale jest ktoś, kto na swoje ramiona bierze nasz ból, nasze zło i niesie je ze z nami, dla nas.

Nikt z nas nie byłby w stanie wyobrazić sobie takiego Boga, a przecież w gruncie rzeczy to jest to, czego najbardziej potrzebowaliśmy. Czy chcielibyście Boga, który oddała od was wasze słabości i odchodzi sobie do nieba, czy też chcecie Boga, który was kocha, niosąc na sobie waszą słabość? To jest wyzwanie płynące ze śmierci Chrystusa. Stąd też setnik, ktoś, kto przybywa w ostatnim momencie – kimś takim mógłby być ktoś, kto podczas całej „Drogi krzyżowej” myślał zupełnie o czymś innym – widząc tego człowieka, który umiera w taki sposób, wyznaje: „Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym”<sup>65</sup>.

### **Zakończenie**

Na koniec tej „Drogi krzyżowej”, jestem tutaj z pytaniem w sercu: kto nas tu przywiódł, na nowo dzisiaj? Kto uczynił z nas tego rodzaju widowisko, także dla nas, na nowo dzisiaj? Kto nas tak jednoczy od dwu dwóch tysięcy lat? Nigdy do końca nie poznamy odpowiedzi na te pytania, ale pierwszym ziarnem, które widzimy, jak kiełkuje, jest z pewnością ziarno szczęścia. I oto właśnie życzenia, jakie wam składam: pozwólcie wzrastać temu małemu ziarenku, jakie zaczęło kiełkować w waszym życiu. Nie lękajcie się tego,

<sup>62</sup> „Ognun m'entenda”. Anonim z: *Codice Ven. Marciana*, XV w., w: *Księżeczka z tekstami Triduum*, s. 62-63.

<sup>63</sup> Zob. Łk 23, 41-42.

<sup>64</sup> Mk 15, 33.

<sup>65</sup> Mk 15, 39.

jeśli świat zdaje się iść zupełnie w innym kierunku, nie lękajcie się, jeśli wasze życie zdaje się iść gdzieś indziej. To ziarenko jest, od ponad dwóch tysięcy lat nieustannie rośnie i dotarło również do waszego serca. Sam Bóg wyznaczy czas i sposoby, aby ono stało się radością waszego życia.

Tym jest zmartwychwstanie Chrystusa: ziarno, które dwa tysiące lat temu przebiło się przez kamienie tamtego grobu i dzisiaj dotarło do nas.



## Świadek Rose Busingye\*

31 marca, sobota rano

### *Barco negro*

**Pigi Banna.** Musielibyście widzieć wasze twarze, gdy słuchaliśmy *Barco Negro*<sup>66</sup>. Wasze twarze w tych dniach przypominały mi w piękniejszy, bardziej żywy sposób, twarze Piotra i Jana, przedstawione na Plakacie<sup>67</sup>. Popatrzcie na ich oczy – odnajdziecie wiele z tego, co przeżyliście. Już coś się rozpoczęło, zaczęła się gra z waszym sercem. To prawda, że boli; to prawda, że zapominasz; to prawda, że możesz to stłumić, ale jest, ale jest! Coś się dokonało. I kiedy wszyscy mówią, że to koniec, że Jezus umarł, ich oczy nie mogą w to uwierzyć, jest, musi być i biegają do grobu, aby zrozumieć, co się wydarzyło.

„Anioł Pański”

Widziałem na Instagramie, co piszecie o Jutrznii. Niektórzy uważają, że jest to po prostu coś nudnego! Ale podejmuję wyzwanie! Ktoś inny w czasie Jutrznii wstaje i wychodzi, aby zrobić sobie przerwę. Tym gorzej dla niego! Kto teraz robi coś połowicznie, zawsze będzie wszystko rozumiał połowicznie. Starajmy się recytować tę Jutrznię nie jak lamentujące staruszki, ale jak ludzie, którzy chcą się obudzić; nie jak ktoś, kto już wie, co się stanie, ale jak człowiek czekający na słowo. Na przykład powiemy: „Czy może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu?”<sup>68</sup>. Niestety, w dzisiejszym świecie tak się dzieje, że czasami matka zabija niemowlę jeszcze zanim się urodziło, ale jest ktoś, kto o nas nie zapomina. Zatem nie tak jak staruszki, ale niech nasza modlitwa będzie jak płacz dziecka, które się rodzi, które płacze, ponieważ mówi: „Jestem, jestem na tym świecie! I jestem chciany!”. Spróbujmy zostać, spróbujmy wydobyć, jak płacz dziecka, nasze wołanie.

### *Jutrznia*

*Be thou my vision*<sup>69</sup>

*La canzone della Bassa*

**Alberto Bonfanti.** To, co chcę wam przede wszystkim powiedzieć, to szczerze podziękować każdemu z was za to, w jaki sposób pomogliście mi przeżyć Triduum Paschalne, aby osobiście iść za krzyżem Chrystusa, aby „stać się świadomym siebie, podążając za Kimś Innym”, jak powiedziała wczoraj wieczorem jedna przyjaciółka. Przeżyliśmy pewien gest. Nie tylko słuchaliśmy słów i piosenek, ale słowa, piosenki, podążanie za krzyżem, rozmowa między nami stały się gestem przyjaźni wobec każdego z nas, w którym każdy, na miarę udziału jego serca, był protagonistą, ponieważ wobec propozycji tych dni jego serce zostało przywołane, jak nigdy przedtem. Jeden z was powiedział wczoraj: „Cieszyłem się terażniejszością. Pierwszy raz cieszyłem się tym, co się działo, nie myśląc co potem, nie myśląc o tym, co stanie się jutro, ile i jak z tego, co czułem w tych dniach będę w stanie zastosować w moim życiu”. Podskoczyłem na krześle, kiedy usłyszałem te słowa. Co umożliwiło takie przeżycie? To jest najprawdziwsze pytanie wobec tego, czego doświadczyliśmy. Co pozwoliło naszemu przyjacielowi cieszyć się terażniejszością? Co pozwoliło tak wielu z nas cieszyć się tym, co się działo, kiedy to się działo? Jest to tak wielkie pytanie, że nie możemy zadowolić się formalnymi, częściowymi odpowiedziami. Wielu z nas, w tym także ja, może podpisać się pod tym stwierdzeniem, nie tylko przez to, co powiedzieliście w czasie spotkania pytań – pierwszy raz zdarzyło mi się, że w czasie prowadzonego przeze mnie spotkania pytań, ktoś zapytał: „To już skończyliśmy?”, i to ktoś,

<sup>66</sup> „Staruszki na plaży mówią, że nie wrócisz. / Są szalone! Są szalone! // Ja wiem, kochanie moje, że nigdy nawet nie wyjechałeś / ponieważ wszystko wokół mówi mi, że zawsze jesteś ze mną” (A. Rodrigues, „Barco Negro”, w: *Księżeczka z tekstami Triduum*, s. 85-86).

<sup>67</sup> E. Burnand, Uczniowie Piotr i Jan biegają do grobu w poranek Zmartwychwstania, 1898. Paryż, Musée d’Orsay.

<sup>68</sup> Iz 49, 15.

<sup>69</sup> „Be Thou My Vision”, starożytny tradycyjny hymn irlandzki.

kto na ogół po godzinie mówi: „Promień tak, ale może nieco krótszy!” – ale z powodu napięcia, jakie przeżywaliliśmy, jakie przeżywaliście; dzięki pasji, jaką ktoś, kto śpiewał, wkładał w śpiew; dzięki pasji, z jaką zostaliśmy przyjęci w czwartek wieczorem, wczoraj rano, dziś rano przez naszych przyjaciół, którzy grali, aby nas powitać. To zadowolenie wielu widać również w radosnej i uważnej służbie ze strony wszystkich naszych przyjaciół pełniących funkcje porządkowe, w prawdziwej, a nie dyscyplinującej uwadze – także dlatego, że już, dzięki Bogu, nie potraficie mieć takiej dyscyplinującej uwagi – z jaką uczestniczyliście w lekcjach, w śpiewie, w „Drodze krzyżowej”; uwaga, która wzruszyła również wielu dorosłych (a nie jest łatwo wzruszyć dorosłych), uwaga widoczna w oczach, jak w oczach Piotra i Jana, a jeszcze bardziej w waszych oczach niż słowach. „Dzięki czemu to wszystko stało się możliwe?”. To jest podstawowe, decydujące pytanie, które każdy z nas musi nieść w sercu i z którego wyłaniają się wszystkie inne przesłane przez was pytania. Wszystkie te pytania, po raz kolejny pokazują waszą uwagę i trafność złożonej nam propozycji; są to pytania, których należy strzec, ponieważ są one wyłomem, przez który Bóg, ten Ty, który wypełnia nasze serce swoją nieobecnością, chce wejść do naszych serc. „Co pozwoliło na to wszystko?”. Tylko stając przed samym sobą z tym pytaniem, możemy znaleźć odpowiedź na wszystkie inne pytania wewnątrz naszego doświadczenia, a nie jako logiczne wyjaśnienie, którym – częściej dorośli, ale trochę wszyscy – próbujemy „zamknąć” najbardziej prawdziwe pytania, jakbyśmy byli psem Pigiego, nazywanym Arystoteles. Wśród wszystkich problemów, które się pojawiły i o których napisaliście, z pewnością najistotniejszym jest ów brak, który każdy z nas odczuwa. Przyjaciel z Mediolanu tak oto sformułował pytanie, które powtórzyło wielu innych: „Jak mogę postrzegać moje pęknięcie, moją rysę jako możliwość, a nie jako wyrok?”. Każdy z nas, stając w obliczu pytania: „Co pozwoliło nam cieszyć się tymi dniami w teraźniejszości?”, może nie znaleźć logicznej odpowiedzi, ale jest w stanie wyodrębnić drogę do przejścia, aby przeżywać tę dramatyczną relację ze swoim sercem.

To samo pytanie chcemy zadać naszej przyjaciółce Rose, która przybyła z Ugandy, aby opowiedzieć nam o swoim doświadczeniu.

Ale najpierw chciałbym przeczytać wam przesłanie, którego również w tym roku nie mógł nie przesłać do nas nasz przyjaciel Julián Carrón, aby każdy z nas mógł osądzić znaczenie tego, co on nam mówi, tego, czego doświadczyliśmy w tych dniach i o czym zaświadczy przed nami Rose własnym życiem, z najbardziej realnymi pytaniami, jakie pojawiły się wobec propozycji, przeżytej przez nas w tych dniach. „Drodzy przyjaciele, nie potrafię myśleć o was bez wzruszenia, utożsamiając się z tym tak pięknym i dramatycznym momentem, jaki przeżywacie w waszym wieku. Jakże chciałbym być blisko was! Jest to okres, w którym wyłania się „odwieczna tajemnica naszego istnienia”, o której mówi Leopardi. Wiem, iż niekiedy pojawienie się w waszym życiu tej wielkiej tajemnicy wprawia was w zakłopotanie, gdyż ona tak bardzo ze wszystkich stron was przerasta, gdyż tak jest ogromna, iż nie sposób nią zawładnąć. «Kim jesteś ty, który wypełniasz moje serce twoją nieobecnością?», pyta Lagerkvist. Ale właśnie owa zdolność do postrzegania tej nieobecności, tej «tajemnicy naszego istnienia» jest największym bogactwem, jakie otrzymaliście, darem przekazanym waszej ludzkiej naturze: jakiś *detektor* (wskaznik) pomagający odkrywać to, co naprawdę odpowiada waszym oczekiwaniom. Celnie ujął to Ernesto Sabato: «Nostalgia za tym absolutem jest niczym niewidoczne, niemożliwe do poznania tło, z którym jednak konfrontujemy się przez całe życie». Zdumiewa mnie zawsze myśl o tym, iż Jezus zaufał całkowicie sercu [dosłownie: postawił wszystko na serce] owych pierwszych dwóch, których spotkał nad brzegiem Jordanu, na serce, które uczynił kryterium osądu: «Chodźcie a zobaczycie». Mówiąc do nich w ten sposób Jezus potwierdził, iż mieli oni zdolność uchwycenia tego, co odpowiadało ich nieograniczonemu pragnieniu szczęścia, czyniąc ich świadomymi własnej godności. Równocześnie postawił ich wobec nie mającego równych sobie wyzwania: nie mogli oszukiwać. Ani własnego serca, ani tego, co im odpowiada, po tym, jak to spotkali. Zapraszając ich do pójścia za Nim, zaoferował Janowi i Andrzejowi szansę odkrycia doniosłości Jego przyjaźni, tak decydującej dla osiągnięcia szczęścia, którego szukali, nie zastępując jednak ich wolności. Wręcz przeciwnie, rzucając jej wyzwanie w sposób, w jaki nikt inny nie byłby w stanie tego uczynić, do tego stopnia atrakcyjność Jego obecności

przynaglęła ich serca. Rzucam wam wyzwanie znalezienia przygody bardziej fascynującej niż ta! Dobrych Świąt Wielkanocnych! Wasz towarzysz wędrówki Julián”. Teraz wszyscy chcemy wysłuchać doświadczenia i świadectwa naszej przyjaciółki Rose.

**Rose Busingye.** Dzień dobry wszystkim! Mój włoski nie będzie idealny, ale moje serce płonie, chce mi się płakać, gdy widzę wasze twarze. Jak mówi Julián: idee stają się ciałem i krwią, Chrystusem; widząc każdego z was, te wasze twarze, jestem pewna jednej rzeczy: jest ręka, która teraz nam Go podaje. Widząc takie mnóstwo twarzy – nie wiedziałam, że spotkam to wszystko – byłam niemal przestraszona. Ale ta ręka, która nam Go podaje teraz – która staje się Jego ciałem i krwią, płynącą w naszych żyłach, która daje nam życie – czyni nas jednym. Byłoby mi wstyd stawać tutaj, aby mówić wam tylko słowa, gdyby nie to, że On jest tutaj. Właśnie to mnie wzruszyło, ponieważ będąc mniej więcej w waszym wieku, być może miałam dwanaście lat, „spotkałam” te słowa: On stał się ciałem; ponieważ kiedy spotkałam ruch CL właściwie nie wiedziałam, co to było CL, ale czytając, że Bóg stał się ciałem pobiegłam do księdza z ruchu i zapytałam go: „Ale czy to ciało ma coś wspólnego z moim ciałem?”. Odpowiedział: „Tak, ponieważ Bóg przyszedł dla ciebie i dla mnie, którzy jesteśmy niezdolni, krusi, którzy jesteśmy niczym. Ponieważ gdybyśmy byli zdolni, stalibyśmy się samym Bogiem i nie byłoby ważne dla Boga, aby przyjść na ziemię”. Od tamtego momentu życie zaczęło być dla mnie interesujące, a także Bóg. Wcześniej bowiem myślałam, że Bóg jest dla tych, którzy są zdolni, tak jak moja mama, która proponowała mi, abym wieczorem odmawiała różaniec, a ja zasypiałam; a ona budziła mnie na „Ojcie nasz” i ja mówiłam: „Zdrowaś Maryjo”. Wówczas myślałam: „Nie ma dla mnie miejsca w sercu Boga”, jest tam tylko przestrzeń dla moich braci i matki. Żyłam w ten sposób myśląc, że nie jestem godna serca Bożego, ponieważ Bóg był tak czysty, a osoba taka jak ja nie miała żadnej możliwości. To, że Bóg mógłby stać się ciałem z mego ciała, wydawało mi się prawie bluźnierstwem. Wiedziałam, kim jestem. Wejście w serce Boga wydawało mi się czymś z innego świata.

Gdy miałam dziewiętnaście lat chciałam spotkać księdza Giussaniego, ponieważ w tamtym momencie wydawało mi się naprawdę, że życie mogłoby stać się interesujące, Bóg stawał się interesujący także dla mnie, chociaż przedtem był taki dla mojej mamy i moich braci. Kiedy spotkałam się z księdzem Giussanim i opowiedziałam mu o mojej nicości, byłam dopiero co po lekturze wywiadu z nim na temat *Memores Domini*, którego pierwsze zdanie brzmiało: „Ci, którzy przeżywają obecność Chrystusa we wszystkich aspektach swojego życia”. Jak to – powiedziałam sobie – nawet w mojej nicości! Wróciłam do szkoły, uczyłam się. Był to niczym rozpalony ogień, którego nikt nie mógł ugasić, więc udałam się do księdza i zapytałam: „Czy mogę pójść do księdza Giussaniego?” I on mi pozwolił. Pomyślałam: „Jezu, chcę tylko Ciebie”. I poszłam do księdza Giussaniego. Kiedy go spotkałam, zapytał mnie: „Czy kochasz Jezusa?”. Powiedziałam: „Tak, tak, to na pewno”. „Czy chcesz oddać Mu swoje życie?” Powiedziałam: „Nie”, a on zapytał: „Dlaczego?” Powiedziałam: „Spójrz księżo Gius, ja nie mam w życiu nic, co mogłabym dać Jezusowi, ale chcę, żeby wziął to nic, którym jestem”. On uderzył pięścią w stół i powiedział: „Mów to wszystkim, zawsze! Powiedz to wszystkim, ponieważ wszyscy myślą, że trzeba Jezusowi dać coś ważnego, i potem przez całe życie jest tak, jakby ktoś czekał na wynagrodzenie, jednak On bierze właśnie coś, co było niczym, i to zbawia”. I wtedy zaczęłam opowiadać o moim życiu, a on mi powiedział: „Zobacz, Rose, nawet gdybyś była jedyna na ziemi, Bóg tak samo przyszedłby dla ciebie, dla ciebie jedynej”. Potem zatrzymał się na chwilę i powiedział: „Nie, On przyszedł dla ciebie, bo przed Bogiem każdy człowiek jest wyjątkowy, jest jak pierworodny, jedyny syn. Przyszedł dla ciebie. On umarł za ciebie, aby twoje nic się nie zagubiło i będzie z tobą codziennie aż do skończenia świata”. Dla mnie wówczas wszystko wywróciło się do góry nogami. Moje życie było jak..., po angielsku mówi się *upside down* (stanęło na głowie, zostało wywrócone), wszystko, łącznie z tym, jak myślałam o wszystkim: jak myślałam o picciu, jedzeniu, jak myślałam o moich przyjaciółach; właśnie wtedy moje życie zyskało to piękno, tę godność, jak mawiał ksiądz Gius, piękno przez duże P. Właśnie wtedy wszystkie rzeczy zyskały wartość, napięcie, jakby Bóg mi powiedział: „Ty jesteś moja”. Ksiądz Gius mnie nie znał, spotkał mnie po raz pierwszy, więc mówiłam sobie: cóż mógł

zobaczyć we mnie? Było oczywiste, że wciąż jestem nikim, ale czułam się objęta i upragniona. Było tak, jakby jego oczy mówiły do mnie: „Chcę być z tobą. Masz nieskończoną wartość”. Wszystko zaczęło się od tamtego spojrzenia. W rzeczywistości, w tym spojrzeniu odkryłam, że nie jestem określona przez moje ograniczenia, ale przez osobistą relację, dzięki której Bóg pozwala mi istnieć i czyni mnie owym nieskończonym pragnieniem Jego.

W tamtym spojrzeniu przynależność do Chrystusa i do Kościoła stała się doświadczeniem więzi, która mnie definiuje na zawsze i objawia się we wszystkim, czym jestem i co robię. Zaczęłam dostrzegać sens dla mojego życia. Było to tak, jakby światło rozświetliło wszystko. Zaczęłam odkrywać prawdę mojego życia i stąd zaczęłam odczuwać atrakcyjność, czułość dla mojego własnego życia i dla życia innych. Zaczęłam żyć. Zaczęłam naprawdę żyć i pracować, ponieważ mogłam konkretnie odpowiadać na pytanie: „Czyja jestem?”. Odpowiedzią na to pytanie były konkretne twarze z imieniem i nazwiskiem. Stałam się wolna. Paradoksalnie stałam się wolna, przynależąc, pozostając w więzi. Kiedy jesteś wolny, możesz w końcu mierzyć się z rzeczywistością bez strachu, możesz mierzyć się ze wszystkim, bo wiesz czyja jesteś. Ktoś, kto jest wolny, nie domaga się już niczego od innych, ponieważ ma wszystko. Czułam się wolna, wielka, czułam się jak protagonista rzeczywistości, ponieważ ksiądz Gius mi pokazał, kim jestem. Jego spojrzenie wytyczyło treść i metodę mojej pracy: komunikować wzruszenie z powodu bezgranicznej wielkości każdego istnienia i ofiarowywać to towarzystwo przeznaczeniu, które ogarnia moje życie.

Moją pracą teraz jest pozwalanie, by ujawniała się, by stawała się wyraźna wartość jednostki, mogę więc ofiarowywać konkretną przyjaźń, do której wszyscy mogą przynależeć, ponieważ „ja”, które przynależy, trwając w więzi, mając twarz, na którą można patrzeć, otrzymując świadomość siebie i rzeczywistości, staje się protagonistą. Jeśli stajesz się panem rzeczywistości, to nie dlatego, że ty posiadasz rzeczywistość, ale ponieważ rozpoznajesz, iż jesteś zależny od Kogoś Innego i od pewnego planu, który nie jest twój.

Wczoraj jeden z was zadał mi pewne pytanie. Dla mnie było to jak przebudzenie i opowiem wam, dlaczego. Pewnego razu zabrałam moją młodzież, w waszym wieku (około sześćdziesiąt osób) na safari. Nie myślcie sobie, że my, wychodząc z pokoju, spotykamy zaraz słonia lub lwa. My też idziemy ich szukać! Wyruszyliśmy zatem (w ośmiogodzinną podróż), aby szukać lwów i słoni, aż wreszcie je znaleźliśmy. Byłam bardzo szczęśliwa, ponieważ zobaczyliśmy naprawdę wiele lwów, słoni, żyraf i pomyślałam: „Praca wykonana!”. W drodze powrotnej pewna dziewczyna, Michelle, zaczęła płakać i przez całą podróż w autobusie płakała. Zapytałam ją: „Może jesteś głodna?”, „Nie”. „Umarł ci ktoś?”, „Nie”. „Może jesteś chora?”, „Nie. Jestem smutna. Widzę, że wy jesteście szczęśliwi, ale ja jestem smutna”. Wyglądała jakby była upokorzona. A przecież ja zrobiłam wszystko, aby wszyscy byli szczęśliwi. Płakała przez całą noc, nie spała; więc oddaliłam się trochę i zadzwoniłam do Carróna: „Słuchaj, przygotowałam wszystko, widzieliśmy słonie, lwy, widzieliśmy wszystko, ale jest tu ktoś, kto płacze”; a on mi mówi: „Chyba nie chciałaś wypełnić serca tej dziewczyny słoniem? Słoń będzie wielki, ale nawet słoń nie może zaspokoić pragnienia naszego serca”. Rzeczywiście, to z tego powodu tam, gdzie pracuję mamy obraz Matisse'a pt. „Ikar”. Chciałam, aby wszystkie osoby, które przychodzą, mogły spoglądać na to czerwone serce, na tę małą kropkę, kropeczkę, która wydaje się prawie niczym, a jednak, jak to wyjaśnili wam nauczyciele i profesorowie, jest punktem, który wzmacnia obraz, przedstawia punkt wewnątrz człowieka; człowiek byłby niczym, ja, które wydaje się niczym w obliczu własnej biedy, człowiek wobec choroby – jak to mamy w Afryce, ale tę chorobę macie również tutaj – wobec naszej podłości, wobec naszej nicości. Jednak ta kropka, która wydaje się być jak powiew, na którą nie zwracamy uwagi, jest nieusuwalna, na podobieństwo tego, który wciąga nas w Niego.

I tak zobaczyłam, jak innym wydarza się to, co wydarzyło się mnie. Na przykład, pewna kobieta, która uciekła od rebeliantów i dotarła do nas oszpecona fizycznie i psychicznie wskutek przemocy, jakiej doznała, odnalazła siebie, kiedy jej powiedziałam: „Nie jesteś tym przerażeniem, które ci się przytrafiło. Jesteś nieskończoną wartością, która pochodzi od Boga, który sprawia, że jesteś i kocha cię”. Pewnego dnia gościliśmy jedenaścioro uczniów z Eichstätt (z Niemiec) z ich trzema profesorami. Przygotowaliśmy świadectwo, tańce. Pracuję na bagnistym terenie, w najbiedniejszych miejscach w mieście, a jeden z

profesorów założył rano białą lnianą koszulę; spojrzałam na niego i powiedziałam: „O mój Boże!”. Kiedy poszliśmy do kobiet (potem chciałabym pokazać wam film), tańcząc, wciągnęły one w taniec wszystkich, w taniec z bębniem, a ów profesor, zapominając o swoim eleganckim ubraniu, dał się ponieść fali tańców i muzyki. Potem wszyscy spoceni wyszli i usiedli, a kobiety zaczęły dawać świadectwo, mówić o sobie; prawie kończyliśmy, gdy pewna kobieta, Tina, jedna z moich pacjentek (pracuję z chorymi na AIDS i ich dziećmi), która nie miała mówić, w pewnym momencie wyszła – taka niewielka wzrostem kobieta – i podchodząc bezpośrednio do tego eleganckiego profesora, zapytała go: „Przepraszam pana, czy jest pan wolny?”. A on, widać było, że nie rozumiał, rozglądał się dokoła, ale ona nalegała. „Czy jest pan wolny?”. I rzuciła mu, niczym wyzwanie, swoje stwierdzenie: „Ja tak, ja tak”. I opowiadała: „Słuchaj, dwa miesiące temu z powodu AIDS straciłam męża. Sama też jestem chora. Wkrótce umrę. Widzisz? Leki nie działają”, i pokazała wszystkie rany na swoim ciele, „ale jestem wolna, jestem wolna!” Wydawało się, że mówi to żartobliwie, ale sposób, w jaki pokazała rany wskazywał, że to nie mógł być żart. I mówiła: „Mój syn pojechał na rekolekcje Carróna i Carrón powiedział mu, że jestem świątynią, w której mieszka Tajemnica. To jest moja tożsamość. Jestem wolna, jestem wolna, a czy ty jesteś wolny?”. Ja też byłam na tych rekolekcjach i wraz z Nacho próbowaliśmy tłumaczyć je na angielski; patrząc na nią, powiedziałam sobie: „Ona mnie wyprzedziła!”. Jakaż złość... ów niemiecki dżentelmen mógł nie rozumieć i nie rozumiał tego, co mu powiedziała, ale to pytanie było skierowane do mnie. Tego ranka poszłam na Mszę św., zrobiłam milczenie, przetłumaczyłam te słowa na angielski, dlaczego jednak, jak to się stało, że ta mała chora kobieta, która śpi na macie na podłodze, jedząc raz dziennie, mnie wyprzedziła? I właśnie takiej wolności, takiej tożsamości, w której żyje Tajemnica, chciałam w tamtej chwili dla siebie, ponieważ Tajemnica, jak mówi Carrón, czyni człowieka człowiekiem. Jesteśmy ludźmi, ale bardziej ludźmi, ponieważ to On jest tym, który nas czyni. Tego ranka ja chciałam być tą, która przybędzie pierwsza.

Tam gdzie mieszkam, moje kobiety, zanim odkryły wartość ich życia, nie brały lekarstw, mówiły: „Ostatecznie życie jest bezużyteczne. Dlaczego mamy się leczyć?” Były chore na AIDS i poddały się. Ja kupowałam leki, a potem znajdowałam je za meblami. Ale po odkryciu wartości ich życia, młodzi i dorośli, dla których życie nie miało sensu, teraz wiedzą, że ich życie i życie każdego jest nieskończenie wielkie, i że są na zawsze związani z towarzystwem, które pomaga im żyć godny sposób.

To, co robię, nie jest jakimś dodatkiem do mojego powołania jako *Memores*, ale bierze się z faktu, że jestem uczuciowo spełniona. To, co daję innym, to ów nadmiar mojej relacji z Chrystusem w określonym miejscu. Jest to rozkwit mojego powołania, jest to obfitość pełni mojej przynależności do *Memores Domini*, odkrycie ojcostwa, które działa w ciągu mojego dnia, mojego istnienia.

Kiedyś ksiądz Gius powiedział mi: „Jeśli twój związek z Chrystusem jest prawdziwy, jeśli jesteś prawdziwa, twoja praca wyjdzie na jaw również z kamieni. Będą mogli zamknąć cię w klatce, ale jeśli będziesz z Nim prawdziwa, nawet kamienie zaczną śpiewać”. I dodał: „Ale jeśli ktoś nie przynależy, wypełnia swoją pustkę czynami, pustkę, której nigdy nie wypełnił. Jego nigdy nie spełniona uczuciowość wypełnia go działaniem, ale potem ten człowiek pozostaje więzką reakcji. Pierwotna atrakcyjność przeradza się w obcość, pychę, roszczenie do mierzenia rzeczy, ale to wprawia w zamieszanie i niepewność. Gubi się poczucie wartości siebie i wszystkich innych rzeczy, więc jego osobowość przechodzi kryzys”. Potem wziął mnie za rękę i powiedział do mnie: „Wiesz, Rose, nowość świata dokonuje się, jeśli człowiek przynależy, ponieważ w przynależności wszystko się zmienia. Z tego rodzi się społeczeństwo, nowa cywilizacja”.

Na tym mogłabym zakończyć, bo tutaj jest wszystko, ale chcę wam powiedzieć coś jeszcze, coś małego. W życiu nie wystarczy jakieś egzystencjalne dociekanie, mierzenie się, ani też instynktowna reakcja, ponieważ to nie pomaga nam wychodzić z zamieszania, które charakteryzuje nasze dni i nie wydobywa naszej twarzy, twojej twarzy. Ta kropka, o której mówiliśmy, serce Ikara, jest jak ziarno, jak pył, ta mała, czerwona kropeczka Ikara, to owo nic, jakim jestem, nie potrafi być sobą bez przynależności. Bez przynależności uczepia się tu i tam, chwyta się tego, co się dzieje, tego, co jest w stanie wziąć, ale z biegiem czasu, jak mówi Carrón, pozostajemy z goryczą w ustach.

Pewnego razu pojechałam do Madrytu, aby dać świadectwo w czasie inauguracji roku pracy: „żyć naprawdę intensywnie rzeczywistością”. Poszłam do włoskiej ambasady, dali mi wizę pobytową. Moi przyjaciele kupili mi bilet: z Ugandy do Amsterdamu, z Amsterdamu do Włoch na lotnisko Malpensa, z Malpensy do Paryża, z Paryża do Madrytu. Byłam wściekła, bardzo wściekła! Czy kiedykolwiek byliście wściekli? Wszystko mi przeszkadzało. Nie chciałam z nikim przebywać, zamknęłam się w sobie. Wczesnym rankiem na lotnisku Malpensa było zimno, grałam na telefonie, a potem pomyślałam: „Zobaczę czy Carrón się obudził”. Dzwonię. Odpowiada: „Jak się masz?”, a ja: „Jestem wściekła. Wszystko, co spotykam, mi przeszkadza. Jestem zagubiona”. I kontynuuję: „Powiedziałeś nam na początku roku: «żyć naprawdę intensywnie rzeczywistością», a co ja w tym momencie przeżywam?”. A on mi odpowiada: „Spójrz na rzeczywistość oczami Chrystusa”. A ja: „Mówiłam ci, że jestem wściekła. Wszystko, co napotykam denerwuje mnie. Nie patrzę w ogóle na rzeczywistość, może On na nią patrzy, ale ja nie”; a on: „Istotnie, oczy Chrystusa, które patrzą na rzeczywistość, patrzą również na ciebie”. „No i masz”. Czy wiecie, jak to jest, kiedy zapala się światło? Wstałam i powiedziałam: „W tym momencie właśnie przeżyłam intensywnie rzeczywistość”, mimo że byłam w takiej a nie innej sytuacji, wściekła. To nie ja patrzę na rzeczywistość oczami Chrystusa, wystarczy uznać, że oczy Chrystusa, które patrzą na rzeczywistość, patrzą także na mnie. Po tym odkryciu wsiadłam do samolotu do Paryża jak księżniczka. Dziękuję.

**Banna.** Dziękujemy Rose! Dobrze, że klaszczecie, nawet jeśli was umieszczają w pewnych ramach, ponieważ każdy z was ma serce tak wielkie, jak serce Rose. Choć czasami to nie wydaje się być prawdą, nawet jeśli czasami wydaje się, że zadaje ból, każdy z nas ma możliwość żyć tak, jak ona, z sercem tak wielkim jak Rose. Carrón napisał to w swoim przesłaniu: każdy z nas ma ten detektor, serce. To dzięki sercu ktoś czyta jakiś artykuł i biegnie, aby porozmawiać o nim z przyjacielem; jest wściekły i dzwoni do kogoś, by prosić o pomoc; odkrywa coś i idzie zapytać, odkrywa nicłość i pyta: „Czy jest ktoś, kto bierze to nic, którym jestem?”.

Dzięki Rose rozumiemy, co to znaczy używać serca i nie oszukiwać. Jeśli ktoś jest wściekły, mówi: „Jestem wściekły”, ale nie boi się tego powiedzieć; jeśli ktoś widział słonie i jest smutny, nie boi się o tym powiedzieć. Spójrzcie ponownie w oczy Piotra i Jana: biegają, biegają do grobu, ponieważ jakaś kobieta powiedziała im: „Zobaczcie, że grób jest pusty” i oni chcą iść i zobaczyć.

Wielu z was daje nam świadectwo, co to znaczy używać serca. Na przykład, przyjaciele z Marche przygotowali wieczór, w którym każdy robił to, co jest jego największą pasją: fragment rapu, jakiś obraz, wiersz. Przez jeden wieczór wszyscy byli tam, by słuchać w milczeniu. Jest pewne miejsce, właśnie to miejsce, w którym można otworzyć serce, owo prawie nic, tę czerwoną kropkę „Ikara” Matisse'a, które jest naszą wielkością. A nie ma zbyt wielu miejsc na tym świecie, gdzie można wydobyć swoje serce bez oszukiwania.

Znamy nasze obiekcje: „Tak, ale to boli, dlaczego mówisz, że serce jest zasobem?”; „Ale jestem sam, jestem porzucony, jestem Calimero, jestem mały i czarny”. W porządku, w porządku! Ale niezależnie od tego, jakie mamy zastrzeżenia, nie możemy zgasić serca! A może wolicie być amebami w życiu? Nie możemy zgasić serca, nie możemy go zgasić! To jest właśnie ów najbardziej uderzający fakt: że ono jest, ono jest! I nawet jeżeli próbujesz je zgasić, ono jest. Jest też miejscem, które sprawiło, że patrzysz jak Piotr i Jan, nie możesz już o nim zapomnieć w życiu, jest! Ta lojalność wobec waszego serca, aby zobaczyć i odkryć, jest pierwszą wielką rzeczą, której sobie życzymy.

Druga sprawa, drugie wielkie życzenie, które składałam wam na Wielkanoc, dotyczy tego, co Rose powiedziała o przynależności. Powiedzieliśmy to sobie w tych dniach na wiele sposobów: jakie jest ryzyko? Takie, że zaledwie ktoś czegoś nie zrozumie, zaledwie ktoś przestraszy się serca, ucieka. Zobaczmy film o kobietach Rose.

*[Projekcja wideo o kobietach Rose]*

**Busingye.** Jedna z kobieta powiedziała, że kiedy jej rodzice ją porzucili, myślała sobie, że już nikt jej ponownie nie przygarnie, ale kiedy przybyła do centrum, ktoś jej powiedział: „Witaj. Jesteś w domu. Masz nieskończoną wartość”; ona jednak nie ufała i mówiła: „Przecież wszyscy moi krewni mnie opuścili. Kim są ci, którzy mogą mnie przygarnąć?”. A teraz nawet nie wygląda na chorą, kiedy przyjechała, krążyła jak samolot przygotowujący się do startu, teraz to ona przyjmuje innych i daje świadectwo o tym, jaka była wcześniej; i mówi o sobie, że jest większa od choroby, że jest większa od wirusa, a nawet mówi, że jej wartość wypędziła wirusa, zmiotła go.

**Banna.** Pomyślcie, że również wy, jak ta kobieta, możecie spojrzeć na profesora matematyki i powiedzieć: „Będę miał ocenę mierną, ale mogę ci powiedzieć, dzięki temu, czego doświadczyłem, że ty też masz wartość. Nie martw się, nie jesteś zredukowany do tego, by być biednym profesorem matematyki, jest nadzieja także dla ciebie, która pochodzi z tego, co spotkałem”. Co może sprawić, iż w taki sposób patrzymy na naszych kolegów, na naszych profesorów i rodziców, jak tamta kobieta popatrzyła na owego profesora z Niemiec?

**Busingye.** Te kobiety chciały, aby ich dzieci, ucząc się matematyki, ucząc się historii, odkrywały swoją wartość, i mówiły: „Nasze dzieci chodzą do różnych szkół, ale nie odkrywają tego, co my odkryłyśmy”. Pewnego dnia powiedziały mi: „Chciałybyśmy szkołę dla naszych dzieci”. Powiedziałam: „Zobaczcie, jeśli ja będę musiała coś budować, to zbuduję klinikę lub szpital”, a one mówią: „Nie, będziesz kształcić lekarzy, pielęgniarki, chcemy szkołę”. Odpowiedziałam: „Nie, nie mam pieniędzy”. Wtedy one: „W porządku, nie martw się”. Zaczęły kruszyć kamienie, robić naszyjniki; pomogło nam AVSI, sprzedały czterdzieści osiem tysięcy naszyjników we Włoszech i zbudowały pierwszą część szkoły; potem powiedziały mi: „Chcemy, aby nasze dzieci, ucząc się matematyki, odkrywały swoją wartość”. Powiedziałam: „Kto to zrobi?”. Ale powoli zauważamy, że to działa, teraz mamy sześciuset uczniów w liceum, którzy są w waszym wieku, a kolejne czterysta pięćdziesiąt w szkole podstawowej.

**Banna.** Jest nadzieja dla wszystkich! Jeśli ktoś poważnie traktuje swoje serce, dostrzega ludzi, z którymi może zbudować coś nowego, nie dlatego, że staje się lepszy. Ktoś pozostanie chory, biedny, ale jeśli zaangażuje to niewiele, to nic, które ma, będzie mógł odkryć, że to niewiele lub nic, które ma, posiada nieskończoną wartość. Na dobrą sprawę, wszyscy, którzy tu jesteśmy, będziemy mogli żyć prawdziwą nową szkołą, prawdziwą nadzieją dla naszego życia i naszych kolegów, ponieważ, jak powiedziała wcześniej Rose, gdy ktoś znajduje miejsce, do którego przynależy, wtedy jest wolny. Również dla Piotra i Jana życie zmieniło się dzięki tej przynależności. W związku z tym zrobiło na mnie wielkie wrażenie ponowne odczytanie epizodu z *Dziejów Apostolskich*<sup>70</sup>, w którym Piotr i Jan, po zmartwychwstaniu Jezusa, stają przed biedakiem, chromym od urodzenia, który siedzi na ziemi i patrzy na niego. On oczekuje od nich pieniędzy, ponieważ patrzą na niego tak, jakby chcieli coś dla niego zrobić, a zamiast tego, jak opisała nam dzisiaj Rose, mówią do niego: „Słuchaj, jesteśmy tak samo biedni jak ty, nie możemy nic tobie dać”. W ten sam sposób spotykamy naszych kolegów i naszych rodziców, mówiąc: „To nie tak, że po trzech dniach

<sup>70</sup> Por. Dz 3,3-8.12.15-16: „[Pewien człowiek, chromy od urodzenia] zobaczywszy Piotra i Jana, gdy mieli wejść do świątyni, prosił ich o jałmużnę. Lecz Piotr, przypatrzwszy się mu wraz z Janem, powiedział: «Spójrz na nas!» A on patrzył na nich, oczekując od nich jałmużny. «Nie mam srebra ani złota – powiedział Piotr – ale co mam, to ci daję: w imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, chodź!» i ująwszy go za prawą rękę, podniósł go. A on natychmiast odzyskał władzę w nogach i stopach. Zerwał się i stanął na nogach, i chodził, i wszedł z nimi do świątyni, chodząc, skacząc i wielbiąc Boga (...) Na ten widok Piotr przemówił do ludu: «Mężowie izraelscy! Dlaczego dziwicie się temu? i dlaczego także patrzycie na nas, jakbyśmy własną mocą lub pobożnością sprawili, że on chodzi? Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba, Bóg ojców naszych wstawił Sługę swego, Jezusa, wy jednak wydaliście Go i zaparliście się Go przed Piłatem, gdy postanowił Go uwolnić. Zaparliście się Świętego i Sprawiedliwego, a wyprosiście ułaskawienie dla zabójcy. Zabiliście Dawcę życia, ale Bóg wskrzesił Go z martwych, czego my jesteśmy świadkami. i przez wiarę w Jego imię temu człowiekowi, którego oglądacie i którego znacie, imię to przywróciło siły. Wiara [wzbudzona] przez niego dała mu tę pełnię sił, którą wszyscy widzicie»; por. *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 89-90.

Triduum jestem lepszy od ciebie, jestem tak samo biedny jak ty, ale mam ci coś do powiedzenia (to samo, co Piotr powiedział do tamtego biedaka): „Chodź z nami, w imię Jezusa Chrystusa, wstań i chodź, wstań i chodź ze mną”<sup>71</sup>. To jest właśnie to, co możecie powiedzieć wszystkim, tak jak kobiety Rose powiedziały niemieckiemu profesorowi, możecie powiedzieć swoim profesorom i przyjaciółom: „Zobacz, jestem gorszy od ciebie, ale znalazłem miejsce, które może być też dla ciebie. «Wstań i chodź»”. Używając serca, możemy zdać sobie sprawę z miejsca, które czyni nas wolnymi, wolnymi, aby iść na spotkanie wszystkiego i wszystkich, do którego możemy zaprosić wszystkich, ponieważ istnieje bogactwo, które otwiera na oścież drzwi, otwiera groby. To jest moc Chrystusa zmartwychwstałego.

Kiedy słuchałem, jak Rose mówiła o przynależności, która wyzwala, przyszło mi do głowy, że każdy z nas musi odpowiedzieć na pytanie: „Kim jestem?”. Kiedy dowiecie się, kim jesteście, nie będziecie lepsi, ale z odpowiedzią na pytanie „Kim jestem?”, możecie podbić świat. Na Sycylii (skąd pochodzę) jest takie pewne powiedzenie, kiedy prowadzisz gorącą dyskusję i chcesz podkreślić swoją wartość: „Czy ty wiesz, kim ja jestem?” Jakby powiedzieć: „Ty nie wiesz, z kim rozmawiasz. Powinieneś okazać mi szacunek”. Jest to w pewnym sensie zachowanie, z jakim często odnosimy się do siebie: „Czy ty nie wiesz, kim ja jestem!”. Zostań na swoim miejscu, masz dziewiętnaście lat, nie możesz wstąpić do Gruppo adulto – mówili do Rose; pozostań na swoim miejscu: masz pełno problemów psychologicznych – mówią dorośli; pozostań na swoim miejscu: w szkole idzie ci nie najlepiej; pozostań na swoim miejscu: jesteś brzydki jak śmierć; pozostań na swoim miejscu, ponieważ ty nie wiesz, kim ja jestem.

Moim zdaniem, ten sposób działania jest dość powszechny. Zmartwychwstanie daje odpowiedź na tę mentalność: chociaż jesteś nicością, pełną problemów i źle idzie ci w szkole, mimo to możesz podnieść głowę i odpowiedzieć: „Ty natomiast nie wiesz, Kim ja jestem”. To jest prawdziwa nowość. Myślisz, że już wiesz, kim ja jestem, ale nie wiesz Kim jestem ja. To właśnie przynależność jest ty, co cię ubogaca, daje nadzieję, daje życie mojemu życiu. Z tego powodu nie pozwolę ci wywierać na mnie presji, nawet jeśli możesz szantażować mnie za ocenę, za pocałunek, za przyjaźń, natomiast ja rzucam ci wyzwanie: „Ty nie wiesz Kim ja jestem, a idziesz ze mną, bo może również potrzebujesz trochę tej wolności”.

Nasze życie trwa i czy wiecie, jakie jest wasze „nieszczęście”? To, że trwa. Myślicie, że to już koniec, ale jesteśmy tu od dwóch tysięcy lat, aby nie dać wytchnienia waszemu sercu. Wciąż tu jesteśmy, aby mówić: „Czy chcesz do nas należeć? Przyjdźcie i zobaczcie. Zaangażujcie swoje serce i zobaczcie, czy to uczyni was bardziej wolnymi”<sup>72</sup>. Wyzwanie trwa, a my nadal nie damy wam wytchnienia. Od dnia, w którym zmartwychwstał, Chrystus nadal to czyni. Dlatego żegnamy się ze sobą, śpiewając *Cristo risusciti*<sup>73</sup>. To jest życie, które się objawiło, aby cały świat poczuł tę wolność.

#### *Cristo risusciti*

Musimy wrócić do domu. Chór przygotował nam prezent. Dziś rano przygotowali *Regina Caeli*<sup>74</sup>, pieśń, którą Kościół śpiewa w okresie wielkanocnym. Wyraża ona moc kogoś, kto przybywa, aby obalić mury, którymi się odgradzamy i wyciąga do nas rękę, jak powiedziała nam Rose.

#### *Regina Caeli*

Wesołych Świąt dla was i dla waszych rodzin oraz szczęśliwej drogi powrotnej.

(© 2018 Fraternità di Comunione e Liberazione)

<sup>71</sup> Por. *Księżeczka z tekstami Triduum*, s. 89-90.

<sup>72</sup> Por. J 1, 39.

<sup>73</sup> G. Stefani – Anonim, „Chrystus zmartwychwstał”, w: *Księżeczka z tekstami Triduum*, s. 91.

<sup>74</sup> 74 „Regina Caeli”, *Księżeczka z tekstami Triduum*, s. 95.